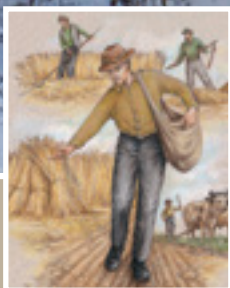


ZIARNO PRAWDY

Czasopismo chrześcijańskie · luty 2025 · nie na sprzedaż




Christian Aid
MINISTRIES

W TYM NUMERZE: Sukces · Posuszeństwo · „A wykonawszy wszystko, ostać się” · Podsycanie miłości
Boski projekt · Sieć odkryć · Karmieni przez kruki · Kuźnia życia · Przyjaciół w potrzebie



Spis TREŚCI

Słowo od redakcji

Sukces	3
--------------	---

Nauczanie

Posłuszeństwo	5
Od nocy do światłości	7
Podstawowe doktryny chrześcijańskie	10
„A wykonawszy wszystko, ostać się”	11

Dla rodziców

Podsycanie miłości	12
Boski projekt	16
Z łagodnością	16

Część historyczna

Misjonarz (rozdział 5, część druga)	17
---	----

Część praktyczna

Zrozumienie duchowej rzeczywistości	20
Sieć odkryć	22

Dla młodzieży

Karmieni przez kruki	23
Kuźnia życia	25
Umocnieni łaską, a nie pokarmami	26

Kącik dla dzieci

Przyjaciel w potrzebie	28
Dzień uśmiechów	29

Fragment książki

Niegasnący płomień (część druga)	31
--	----

Poezja

Spojrzenie pełne wiary	35
------------------------------	----

Ostatnia strona

Jeden dzień na dany czas	36
--------------------------------	----

Wydawca:

Christian Aid Ministries
P.O. Box 360
Berlin, OH 44610 USA

Wydawane w Polsce przez:

Międzynarodowa Misja Anabaptystyczna
ul. Kazikowskiego 25
05-300 Mińsk Mazowiecki
redakcja@ziarnoprawdy.pl

Komitet rewizyjny:

Ernest Hochstetler | Johnny Miller
Clay Zimmerman | Fred Miller | Michael Jantzi

Redaktor naczelny:

Alvin Mast

Zastępca redaktora naczelnego:

James K. Nolt

Skład komputerowy:

Kristi Yoder | Irene Martin
Paweł Szczepanik

Korektorzy:

Jolanta Ławrynowicz | Szymon Matusiak

Zdjęcie na okładce:

Adobe Stock

Czasopismo jest bezpłatne.

Dobrowolne ofiary można wpłacać na nasze konto:

Fundacja „Dziedzictwo”

ING Bank Śląski nr:

91 1050 1894 1000 0022 9084 2752

© 2025 Całość niniejszej publikacji ani żadna jej część
nie może być reprodukowana bez pisemnej zgody
Christian Aid Ministries z wyjątkiem krótkich cytatów
w recenzjach lub artykułach.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

www.christianaidministries.org

Słowo OD REDAKCJI



Uspokójcie się i uznajcie, że ja jestem Bogiem; będę wywyższony wśród narodów, będę wywyższony na ziemi. PAN zastępów jest z nami, Bóg Jakuba jest naszą twierdzą. Psalm 46,10-11

Sukces

—Alvin Mast

To był długi weekend dla uczniów i przyjaciół Jezusa. Uczniowie zostali głęboko dotknięci Jego ukrzyżowaniem i pogrzebem. Po wydawałoby się długim szabacie Maria Magdalena odkryła, że grób jest pusty, czym wzbudziła falę emocji i zamieszania. Kamień został odwalony!

Maria pobiegła odszukać Piotra. Po tym, jak ten wraz z innym uczniem weszli do grobu i zobaczyli, że Jezusa tam nie ma, poszli przekazać tę wieść pozostałym uczniom. Lecz Maria pozostała przy grobie i wtedy Go tam ujrzała. Później ukazał się uczniom w zamkniętej sali. Dla wszystkich, którzy Go znali i kochali, był to czas wielkich emocji.

Piotr, zapewne wyczerpany fizycznie i emocjonalnie, nie mógł już unieść więcej. Ogłosił, że idzie łowić ryby.

Inni uczniowie przyłączyli się do niego. Wsiedli do łodzi i wypłynęli w ciemną noc na jezioro.

„Ale tej nocy nic nie złowili” (J 21,3). Nie wiem, czy to było normalne czy nie. Wiemy natomiast, że to niepowodzenie otworzyło drogę do ważniejszego spotkania. Uczniowie mieli łódź i sieci, ale brakowało im jednego – Jezusa.

„A gdy już nastał ranek, Jezus stanął na brzegu. Uczniowie jednak nie wiedzieli, że to Jezus. Wtedy Jezus zapytał ich: Dzieci, czy macie co jeść? Odpowiedzieli mu: Nie mamy” (J 21,4).

Uczniowie nic nie złowili, ale spotkali Jezusa. Nie powinniśmy rozpaczać, jeśli my też pracujemy długo i bezskutecznie. Nasz brak sukcesu może być najlepszą rzeczą, jaka się może zdarzyć. Z kolei sukces może okazać się czymś najgorszym, co może nam się przytrafić.

Możemy być ludźmi sukcesu, ale mimo to ponosić porażki, pracując bez Chrystusa. On powiedział: „Ja jestem winoroślą, a wy jesteście latoroślami. Kto trwa we mnie, a ja w nim, ten wydaje obfity owoc, bo beze mnie nic nie możecie zrobić” (J 15,5).

Uczniowie łowili przez całą noc, a to przypomina o wersecie: „Proście, a będzie wam dane, szukajcie, a znajdziecie, pukajcie, a będzie wam otwarte” (Łk 11,9).

Inne łodzie mogły tej nocy odnieść sukces, ale nigdy nie spotkały Jezusa. Wiele osób, firm i świeckich organizacji czyni wiele dobra bez Jezusa.

Tysiące ludzi chodzą do kościoła, ucząc się tam, jak odnosić sukces i gromadzić bogactwa bez Jezusa. Mówi się im, że Bóg ich kocha i da im dużo pieniędzy. Niedziela za niedzielą są zachęceni przez kaznodziejów, żeby się nie poddawać – tylko wierzyć. Na podstawie takich zachęt wytrwale pracują i stają się bogaci – bez poznania Jezusa.

Nie patrzcie na sukces innych, jak napisał Asaf w Psalmie 73: „Oto ci są niegodziwi, a powodzi im się na świecie i pomnażają bogactwa”. Asaf patrzył na bezbożnych i ich sukcesy, uważając, że powodzenie niegodziwych nie jest w porządku.

Psalmista stwierdził, że rozglądanie się za potencjalnymi możliwościami w tym świecie jest przyczyną dezorientacji. Widział, że niektórzy światowi bezbożnicy są najbogatszymi ludźmi. My również widzimy możliwości zarobienia dużych pieniędzy, które można wykorzystać, wytrwale dążąc do

tego celu. Mamy swoją łódź, sieci i jesteśmy przygotowani do osiągnięcia sukcesu, podobnie jak ci wszyscy ludzie niezający Jezusa.

Korzystanie z tego, z czego korzystają także inni, nie jest problemem, ale jeśli zaczynamy zazdrościć im bogactwa, to zazwyczaj wpadamy w tarapaty. Potrzebujemy cierpliwości i wiary, żeby czekać na Jezusa. Jeśli On nie spełni naszych pragnień, to powinniśmy zweryfikować własne cele. Może łódź i sieci nie są Jego wolą w naszej konkretnej sytuacji.

Najważniejszą sprawą w życiu jest to, czy mamy Chrystusa. Życie w Nim jest najcenniejsze. Czym więc jest prawdziwy sukces? Jest nim życie poświęcone Jezusowi. Kiedy jesteśmy ukrzyżowani wraz z Nim, wówczas Bóg da nam wszystko, czego potrzebujemy do osiągnięcia duchowego sukcesu. To, czy będzie nam się powodziło w interesach, jest rzeczą drugorzędną. Życie w pełni oddane Bogu jest samo w sobie sukcesem. Biegniemy „do mety, do nagrody powołania Bożego, które jest z góry w Chrystusie Jezusie” (Flp 3,14).

Najwyższym pragnieniem Boga w stosunku do nas jest duchowa dojrzałość. „Lecz będąc szczerymi w miłości, wzrastajmy we wszystkim w tego, który jest głową – w Chrystusie” (Ef 4,15). W końcu niemowlęta muszą kiedyś dorosnąć, żeby dostać stały pokarm.

Od tej zmiany zależy zdrowie dziecka. Kiedy przychodzimy do Chrystusa po raz pierwszy, pragniemy niesfałszowanego mleka i słowa, dzięki któremu będziemy wzrastać. Często myślimy o nawróceniu, wierze, chrzcie i o zmartwychwstaniu. Dobrze jest myśleć o tych sprawach i pozwolić im, żeby utrwaliły się w naszym umyśle.

Jeśli przez cały czas jesteśmy duchowymi niemowlętami karmionymi wyłącznie mlekiem, to w końcu będziemy niedożywieni. Musimy wzrastać, żeby przyswajać sobie bardziej syty pokarm. Powinniśmy być utwierdzeni w zdrowej nauce, żeby przydać się na coś w Królestwie Bożym. W tym stadium chodzenia z Bogiem poddajemy Mu swoje życie, używając

środków, jakie nam dał. Mojżesz miał laskę, Samson oślą szczękę, a Noe arkę. Bóg nada sensu twojemu życiu, jeśli pragniesz Mu służyć.

Wraz z dojrzewaniem przychodzi stopniowe doskonalenie się w życiu i służbie, a także w czynach wpływających z miłości, o których Bóg nie zapomina (Hbr 6,10). On da nam wszystko, czego potrzebujemy do osiągnięcia dojrzałości w Nim. Jeśli oferuje nam łódź i sieć, to powinniśmy wyruszyć na połów i spotkać Jezusa. Całe nasze życie jest wypłynięciem na połów z Jezusem. Zamiast łodzi i sieci Bóg może nam dać Biblię i dobry głos, żebyśmy mogli mówić i nauczać innych tego, czego sami się dowiadujemy. Może nam udzielić wielkiej miłości i troski w stosunku do grzeszników.

Może nas też wyposażyć w młotek i piłę, żebyśmy budowali domy lub robili meble. Albo w maszynę do szycia, abyśmy szyli ubrania. Do czegokolwiek nas powoła, powinniśmy to wykonywać najlepiej, jak umiemy, żeby Go uwielbić.

Przychodząc do Boga z otwartymi ramionami, wchodzimy w taką fazę chrześcijańskiego życia, która zapewnia większe spełnienie. Jak sugeruje apostoł, zostajemy bardziej wdrożeni w Słowo sprawiedliwości, spożywając stały pokarm. Taka dieta zwiększa duchową aktywność, pozwalając wyraźniej odróżniać dobro od zła. Stajemy się bardziej użyteczni dla Boga ku Jego chwale, co zapewnia naszemu życiu sens i daje radość z wykonywania pracy dla Niego. Jezus jest odpowiedzią na potrzebę osiągnięcia powodzenia w naszym życiu.

„Niech ta księga Prawa nie oddala się od twoich ust, ale rozmyślaj o niej we dnie i w nocy, abyś pilnował wypełnienia wszystkiego, co w niej jest napisane. Wtedy bowiem poszczęści się twojej drodze i będzie ci się wiodło” (Joz 1,8).



NAUCZANIE



I poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli. Ewangelia Jana 8,32

POSŁUSZEŃSTWO

—Daniel Kauffman

Jedną z podstaw chrześcijańskiego życia jest posłuszeństwo. Wiara w Boga oznacza poddanie się Jego woli. Poddanie się Jego woli oznacza posłuszeństwo Jego Słowu. Natchnieni autorzy ksiąg biblijnych przypisują wielką wagę łasce okazywania posłuszeństwa. Możemy się jej przyjrzeć przez pryzmat kilku fragmentów:

„Oto posłuszeństwo jest lepsze niż ofiara” (1 Sm 15,22).

„Jeśli mnie miłujecie, zachowujcie moje przykazania” (J 14,15).

„Wy jesteście moimi przyjaciółmi, jeśli robicie to, co wam przykazuję” (J 15,14).

„Kto więc umie dobrze czynić, a nie czyni, popełnia grzech” (Jk 4,17).

„Kto mówi: »Znam go«, a nie zachowuje jego przykazań, jest kłamcą i nie ma w nim prawdy” (1 J 2,4).

„Wysłuchaj podsumowania wszystkiego: Bój się Boga i przestrzegaj jego przykazań. Ponieważ to jest cały obowiązek człowieka” (Kaz 12,13).

Posłuszeństwo? A dlaczego?

Czas i miejsce mamy tutaj ograniczone, co nie pozwala wymienić wszystkich powodów, dla których każdy powinien pragnąć posłuszeństwa Bogu we wszystkim. Mimo to istnieją cztery powody, które szczególnie nas teraz interesują, i dlatego je podamy.

1. Bóg tego żąda. Cytowane już fragmenty przesądają tę sprawę. Kiedy Jezus powiedział: „Jeśli mnie miłujecie, zachowujcie moje przykazania”, delikatnie

pokazał wszystkim uczniom na przestrzeni historii, że posłuszeństwo jest ustalonym przez Boga sposobem okazywania Mu miłości. Bóg nie daje przykazań tylko w celach ozdobnych. Każde z nich jest bardzo ważne i nie możemy odrzucić choćby jednego bez szkodenia sobie samym. Jeśli łamanie prawa w danym kraju jest uważane za przestępstwo i w niektórych przypadkach karane więzieniem, a nawet śmiercią, to jaka musi być skala grzechu nieposłuszeństwa wobec praw Bożych? Kiedy Bóg przemawia, każda ludzka dusza jest Mu posłuszna.

2. Bóg wie najlepiej. Nasze wieczne przeznaczenie jest w jego rękach. Jego mądrość, moc i miłość są tak wielkie, że nie ma potrzeby komentować stwierdzenia „lepiej ufać PANU, niż polegać na człowieku”. Biblia dostarcza obfitych dowodów na to, że kiedykolwiek człowiek odrzuca mądrość Bożą i zastępuje ją ludzką mądrością, niezmiennie kończy się to katastrofą. Adam i Ewa pozwolili się diabłu oszukać, myśląc, że mogą wiedzieć lepiej od Boga, i sprowadzili hańbę grzechu i śmierci na siebie i całą ludzkość. Ludzie żyjący przed potopem zapomnieli o Bogu i zostali zgładzeni przez wodę. Nadab i Abihu zaczęli oddawać Bogu cześć po swojemu i zostali pochłonięci przez ogień z nieba. Król Saul zignorował polecenie Pana i stracił królewski tron. Naród żydowski porzucił czyste oddawanie czci Bogu i został rozproszony na cztery wiatry. To tylko kilka spośród opisanych przypadków głupoty wynoszenia własnej mądrości nad Bożą. Wszystko, co mamy,

i wszystko, czym jesteśmy, pochodzi z łaski Boga, który troszczy się o swoich tak bardzo, i którego mądrość jest tak nieomylna, że nigdy nie popełniamy błędu, akceptując Jego przywództwo i idąc za Nim stale w posłuszeństwie wynikającym z miłości.

3. Posłuszeństwo Bogu oznacza jedność posłuszných. Nie ma tutaj konieczności dowodzenia faktu, że jedność pomnaża siłę, a podział osłabia. Ta prawda jest zapisana w historii wszystkich narodów, a najlepsi pisarze, wydawcy i kaznodzieje ogłaszali i podkreślali ten fakt. Świat nigdy nie zostanie zdobyty dla Boga, dopóki ludzie nie zjednoczą się pod tym samym sztandarem, nie zostaną napełnieni tym samym Duchem i nie zaakceptują przywództwa Bożego nie tylko w teorii, ale również w praktyce.

Istnieje jedna podstawa, na której lud Boży zachowuje stałą jedność i jest nią absolutne poddanie się Bogu. Bóg nie uświęci żadnej innej jedności. Każda inna oznacza poświęcenie prawdy i kompromis z grzechem, co samo w sobie podważyłoby cel zbawienia. Prawie wszystkie podziały w Kościele mają swój korzeń w pójściu na kompromis ze światem pozornych chrześcijan, którzy chcieli się światu podobać. Tak długo, jak nominalni chrześcijanie odrzucają choćby część Słowa Bożego, tak długo będą (a nawet powinny być) podziały w Kościele. Niech zatem wszyscy ludzie podający się za uczniów Chrystusa naprawdę się nawrócą, żeby nikt nie poświęcał prawdy ewangelii ze względu na ludzkie opinie i nie odmawiał poddania się woli Bożej. Niech nasze „ja” zostanie odrzucone, poddawajmy się zawsze Bogu, niech każdy ślad światowości zostanie wykorzeniony z każdego serca, żeby zostało napełnione miłością do Boga, Jego ludu i Jego sprawy. Wtedy się zdziwimy, jak szybko ulecą nasze różnice zdań, a Jego wszechpotężna miłość stopi nas w jedno silne i duchowo funkcjonujące Ciało.

4. W Biblii nie ma żadnych obietnic dla nieposłuszných. Biblia jest pełna wspaniałych obietnic; ale żadna z nich nie dotyczy nieposłuszných, z wyjątkiem tych pokutujących. Bóg przewidział nasze słabości. Nauka o zbawieniu z łaski przez wiarę, tak jasno przedstawiona w Jego Słowie, jest źródłem pociechy dla każdego szczerego chrześcijanina, którego słabość w innym przypadku mogłaby doprowadzić do utraty

nadziei. Nasz Zbawiciel z miłością zapewnia, że „kto słucha mego słowa i wierzy temu, który mnie posłał, **ma życie wieczne**”. Ale Bóg jest łaskawy dla tych, którzy pokornie usiłują czynić Jego wolę i służyć Mu „w duchu i w prawdzie”. On nie ma żadnej pocieszającej obietnicy dla tych, którzy odrzucają Jego słowo. „Nie łudźcie się, Bóg nie da się z siebie naśmiewać. Co bowiem człowiek sieje, to też żąć będzie”.

Skutki posłuszeństwa

Posłuszne dzieci Boże są gotowe robić wszystko, cokolwiek On sobie życzy. Posłuszne sługi robią czasem rzeczy, których ich panowie od nich nie oczekują, a dzieje się tak w efekcie niewiedzy, na czym polega prawdziwa służba. Raz oświeceni, chcą robić wszystko tak jak trzeba i uważają, żeby nie powtarzać wykroczenia. Tak wygląda relacja z naszym niebiańskim Panem, kiedy jesteśmy posłusznymi sługami.

Pierwszym skutkiem posłuszeństwa Bogu jest zaparcie się siebie. Nasza wola jest poddana, a zamiast niej kierujemy się wolą Bożą. To powoduje pewne trudności. Szatan nie chce zwolnić swego uchwytu bez walki. Pragnienia ciała, tak drogie cielesnemu umysłowi, nie poddają się łatwo. Ukrzyżowanie starego człowieka powoduje agonię. Lecz łaska Boża wystarczy, żeby nas podtrzymać w każdej próbie, a im mniej się wahamy, tym łatwiej przychodzi zwycięstwo nad grzechem. Nawet po naszym nawróceniu „garnce mięsa z Egiptu” (Wj 16,3) stoją tak blisko, że odczuwamy tęsknotę za starym życiem; ale w odpowiedzi na modlitwę Bóg usunie cielesne pragnienia i da nam moc do opierania się pokusom. W miarę upływu czasu na służbie u Boga moc kuszenia słabnie, a nasza walka z grzechem przestaje być wyłącznie ciężkim zmaganiem, lecz coraz częściej kończy się zwycięstwem.

Bóg nigdy nam niczego nie odbiera bez dania w zamian o wiele więcej. Jeśli jesteśmy posłuszni woli Boga, to pójdziemy za Nim, dokądkolwiek nas poprowadzi. To nas wyciąga z bagna grzechu, dając „wolność od prawa grzechu i śmierci”, i uzbraja, żeby „gasić ogniste pociski złego”, a także sprawia, że w coraz większym stopniu jesteśmy przydatni ludzkości. Podnosi nas z niskiego poziomu radowania się grzesznymi zachciankami na

wyżyny niebiańskiego pokoju w duszy. Ale ukoronowaniem naszego posłuszeństwa będzie chwila, gdy po przejściu rzeki oddzielającej nas od wieczności stanimy w obecności Stwórcy i usłyszymy te błogie słowa: „Przyjdźcie, błogosławieni mego Ojca, odziedziczcie królestwo”.

Nigdy niczego nie tracimy, porzucając ziemskie grzechy, żeby posłusznie pójść za głosem z nieba. Każdego, kto wiernie dźwiga swój krzyż na tym świecie, czeka w niebie korona chwały.

Zaczerpnięto z *A Talk with Church Members*
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

OD NOCY DO ŚWIATŁOŚCI

—Daniel L. Diller

Jezus przychodzi, żeby ożywić rozczarowane serca. Nasz Pan się spieszy. Mówi: „Ze względu na Syjon nie będę milczeć, ze względu na Jerozolimę nie spocznę, dopóki jego sprawiedliwość nie wejdzie jak blask i jego zbawienie nie zapłonie jak pochodnia” (Iz 62,1).

Dzielo Chrystusa sprawia, że serca stają się miękkie, odświeżone i łatwe do kształtowania, żeby osiągnięte zostały w nich Jego cele. Jednak zbyt często te niegdyś piękne serca wysychają i stają się twarde z powodu zwiedzenia przez życie, rozdarcia rozczarowaniami lub zmęczenia walką z przeciwnościami. W ten sposób nad dzieckiem Bożym zachodzi słońce i przychodzi noc. Jakie są objawy zatwardzenia serca?

Zatwardziałe serce jest sarkastyczne. Traci ufność, doznawszy rozczarowania od wielu ludzi. Wątpi, czy bracia będą w stanie odpowiednio sobie poradzić w obecnej sytuacji. Krytykuje chrześcijan, którzy przechodzą trudny czas i pesymistycznie odnosi się do przyszłości Kościoła.

Zatwardziałe serce jest dumne. Uważa, że tak naprawdę nikt go nie rozumie, a ono jest bardziej szczerze niż serca innych braci. Robi coraz

więcej miejsca swemu „ja”. I tak, zatwardziały człowiek coraz bardziej pograża się w mroku.

Nehemiasz, człowiek pełen inicjatywy, przybył do Jerozolimy z planem odbudowy miejskich murów. Przez trzy dni oglądał straszne zniszczenia, rozmyślając nad wielkim zadaniem, jakie przed nim stanęło. Być może odczuwał pokusę, żeby ulec zniechęceniu, tracąc animusz i trwając w ciszy przed Bogiem. „Nikommu nie wyjawilem, co mój Bóg położył mi na sercu” (Ne 2,12).

Z rozwoju wydarzeń widać, że jego serce prawdopodobnie było kuszony i uległo skalaniu, jak w przypadku wielu Bożych dzieci, których życie pogrzyżyło się w mroku w wyniku toczonych walki. Nie wiemy, z czym dokładnie się borykał, ale w końcu odbył nocny spacer i podjął kilka świadomych decyzji.

1. „Wstałem w nocy” (Ne 2, 12). Nehemiasz odnalazł w nocy światło i powstał, żeby pójść za Bogiem.

Ślepe uliczki w życiu łatwo rozczarowują nasze serca. Takie sytuacje potrafią człowieka duchowo wykołcić. Zaczynamy tracić ostrość widzenia

w mroku nocy, a spełnienie nadziei jakby się odsuwa. Wtedy umysł jest atakowany myślami takimi jak: „To nie jest w porządku. To nie było uczciwe. Jestem rozczarowany. To jedna wielka porażka. Należy mi się coś więcej. Przecież moje chrześcijańskie życie miało jakiś ustalony kierunek. Spójrzcie, ile dobrych rzeczy zrobiłem. Nikt mnie tak naprawdę nie rozumie. Zostałem zraniony. Nawet nie chce mi się dalej próbować. Oczywiście, że mam rację”. Następują kolejne rundy czarnych myśli. Mroczna noc przyprawia o depresję.

Jezus daje świeże, nowe światło tym, którzy powstają i idą za Nim. Inspiruje ich serca, ogrzewając je i zmiękcza. W swej niezgłębionej łasce ma odpowiedzi prawdziwie zaspokajające tęsknoty ludzkiego serca. Wpatrując się w jasne, rozgwieżdżone niebo i wzywając Boga, dusza zostaje oczyszczona i odzyskuje pokój. Wtedy spadają ciężary i płyną łzy ulgi. Nehemiasz odkrył w nocy, że Bóg jest światłością.

2. „I wyjechałem nocą (...) i oglądałem mury” (Ne 2,13).

Nehemiasz powstał nocą w konkretnym celu. Bóg prosi swoje dzieci, żeby się troszczyły o mury Jego Królestwa. Modlitwa wstawienicza zaostreza duchowe postrzeganie i odnawia serce szukające Boga. „Okrążcie Syjon i obejdźcie go, policzcie jego wieże. Przyjrzyjcie się jego wałom obronnym, oglądajcie jego pałace, abyście mogli opowiadać przyszłemu pokoleniu” (Ps 48,12-13).

Ale czy mury były zaniedbane? Kiedy dobrzy ludzie błądzą bez celu, mury Królestwa Bożego przestają być chronione! W jakim stanie są teraz? Co się dzieje ze wszystkim, co jest tak drogie Bożemu sercu?

Czy są budowane umocnienia strzegące obcych i pielgrzymów? Czy może mężowie Boży idą na łatwiznę, pragną wysokiej pozycji i życia w dostatku? Możliwe, że kiedyś zbudowano

fortyfikacje przeciwko wielu fałszywym naukom. Ale czy mężowie Boży strzegą ich bram? Czy nasze „ja” jest nieugięte krzyżowane, kiedy podnosi głowę i ulega oszustwu grzechu, pozwalając sobie na brak umiaru i umiłowanie świata? Czy Boża armia umacnia oblężony bastion braterstwa jako znak zbawienia w oczach świata? Czy może jej szyki się załamują? Czy w naszych szeregach widać napięcia?

Czy lud Boży widzi, że zło w społeczeństwie atakuje twierdze pokoju i świadomości istnienia Boga? Czy modlą się o duchowe bezpieczeństwo na świecie, jak owce pośród wilków? Czy ten piękny sztandar zbawienia jest podniesiony wobec zagubionego i cierpiącego świata mimo wszystkich ataków?

Czasami świat jest zmęczony walką i próbuje osiągnąć pokój metodą kompromisu. Czy lud Boży brata się ze światem, czy tego unika? Czy strzeże szanśca sprawiedliwości przed atakiem z ukrycia? Czy chrześcijańskie domy są zabezpieczone szczerością i czystością? Czy widać, jak mężowie Boży bronią bliźniaczych wież niestosowania przemocy i nonkonformizmu? Czy stoją czujnie na murze, żeby nie paść ofiarą nowych technologii, niosących ze sobą dziwne rodzaje broni?

W nocnej ciszy wszystko redukuje się do podstaw. Modlę się teraz o odpuszczenie, o moc, o mądrość i siłę. Modlę się o walczące dusze i o tych, którzy upadli. Modlę się o bieżące, lokalne problemy i o Królestwo Boże na innych odcinkach obronnego muru. Ono jest zabezpieczone, gdy pokorni ludzie się modlą. „Czy nie mogliście przez jedną godzinę czuwać ze mną?” (Mt 26,40).

Jezus nie chce, żeby Jego lud pozostawał w mroku nocy, gdzie czeka rozczarowanie i zniechęcenie.

3. „Po czym zawróciłem” (Ne 2,15).

Bóg wyprosił Nehemiasza z ciemności na światło. Jezus powiedział: „Ja jestem światłością świata.

Kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, ale będzie miał światłość życia” (J 8,12). Wielu chrześcijan w pewnym momencie odczuwa pobudzenie do służby w sercu, które jest ciepłe i świeże, zainspirowane do nowego ożywienia. Po dobrym starciu łatwo jednak o poczucie satysfakcji, a potem o kolejne popadnięcie w niefrasobliwość. Jeśli stajemy się letni, to ludzkie myślenie staje się przyjętą normą. To prowadzi chwiejne serce do poprzedniego, dobrze znanego miejsca: staczamy się do poziomu „duchowego minimum”. Nastaje noc „zgodnie z prawdziwym przysłowiem: Pies wrócił do swoich wymiocin, a świnia umyta do tarzania się w błocie” (2 P 2,22).

Ale jest inna, lepsza droga i bardziej właściwa reakcja. Nawet w środku kryzysu chrześcijanie mogą być przemienieni. Jezus oferuje nadzieję. „Czy nie ożywisz nas na nowo, aby twój lud rozradował się w tobie?” (Ps 85,6). Co zrobił Nehemiasz?

4. „Opowiedziałem im o tym, jak łaskawa ręka mego Boga była nade mną” (Ne 2,18).

Ziarna wdzięczności można siać nawet wtedy, gdy życie staje się żniwem frustracji i beznadziei. Wspaniałą cechą ziarna wdzięczności jest jego dostępność dla wszystkich i zdolność do wzrastania nawet na cienkiej, kamienistej, twardej glebie każdego serca.

Na dobrze uprawianym polu wdzięczności rośnie owoc sprawiedliwości. Wdzięczność za to, jaki jest Bóg, skłania serce do oddawania Mu chwały. A to z kolei sprawia, że człowiek zaczyna patrzeć na samego siebie z odpowiedniej perspektywy: jestem zwykłym człowiekiem, niegodnym, aby otrzymywać obfitość Bożych łask. Rozwijanie wdzięczności wśród ludu Bożego pokazuje odpowiednią wizję Kościoła jako Królestwa Bożego. Próbuje wszystkich sposobów okazywania wdzięczności. Dziękujcie Bogu za zbawienie,

za chrześcijańskie życie. Dziękujcie Mu za spełnione nadzieje, a także za życzliwe przeprowadzanie nas przez trudne chwile. Dziękujcie Mu za lokalne braterstwo, za pobożne domy, za wierne rodziny, za wolność, za zdrowie i za piękny dzień! Te owoce mogą być rozdawane za darmo wszystkim znajomym i sąsiadom.

Na skraju tych pól wdzięczności płyną strumienie żywej wody z nieba od Jezusa, zalewając skały trudnych doświadczeń i tworząc ciche sadzawki, z których chrześcijanie mogą pić, doświadczając wiecznego posilenia i wzmocnienia.

Rzeczywiście, to jest raj Boży, dalece przewyższający życiowe zmęczenie, apatię i chandrę. Chrześcijanin może się tu zatrzymać i odpocząć, kiedy tylko zechce. Może tu zostać! Jakież wielkie błogosławieństwo Jezus daje gorliwemu sercu swego dziecka!

„Sprawia, że kładę się na zielonych pastwiskach, prowadzi mnie nad spokojne wody. Posiła moją duszę, prowadzi mnie ścieżkami sprawiedliwości ze względu na swoje imię” (Ps 23,2-3).

Chrześcijanin ma do przekazania pewną wieść: Dobra, miłociwa ręka Boża spoczywa na mnie i kieruje moim życiem; Ojciec położył na moim ramieniu swą dobrą dłoń: „Ty bowiem rozradowałeś mnie, PANIE, twymi czynami; będę śpiewać o dziełach twoich rąk. (...) Sprawiedliwy zakwitnie jak palma, rozrośnie się jak cedr na Libanie. Zasadzeni w domu PANA rozkwitną na dziedzińcach naszego Boga. Nawet w starości wydadzą owoc (...) aby opowiadać, że PAN jest prawy; on jest moją skałą i nie ma w nim żadnej nieprawości” (Ps 92,4.12-15).

*Zaczerpnięto z The Christian Contender, kwiecień 2023
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis*

PODSTAWOWE DOKTRYNY CHRZEŚCIJAŃSKIE

Oryginalni anabaptyści szwajcarscy byli ludźmi ewangelicznie wierzącymi w Chrystusa, którzy z całego serca wyznawali credo apostolskie. Nie różnili się poglądami ze Zwinglim w tak fundamentalnych sprawach jak doktryna o Bogu, boskość Chrystusa, osobowość Ducha Świętego, zepsucie natury ludzkiej, doktryna nowego narodzenia czy powtórne przyjście Chrystusa, który powróci, by sądzić żywych i umarłych.

Podczas debaty między braćmi szwajcarskimi a reformowanym duchowieństwem, przeprowadzonej w szwajcarskim mieście Zofingen, położonym około pięćdziesięciu kilometrów od Zurychu w 1532 roku, reformowani stwierdzili: „Jesteśmy jednomyślni co do podstawowych artykułów wiary, a spór dotyczy wyłącznie spraw zewnętrznych (...)”. Sam Zwingli skomentował to następująco: „Lecz aby nikt nie przypuścił, że rozdzwięk dotyczy doktryn dotyczących wewnętrznego człowieka, powiedzmy, że robią nam problemy tylko w związku takimi kwestiami jak te: czy należy chrzczyć niemowlęta czy dorosłych i czy chrześcijanin może pełnić urząd publiczny”.

Możemy zacytować jeszcze reformatora ze Strasbourga, Wolfganga Capito, który stwierdził: „Co do głównych artykułów wiary, nie błędzą oni wcale”. Oczywiście, tym trzeźwym i słusznym ocenom często zaprzeczano w ogniu szesnastowiecznych polemik. Kilka pokoleń później (w 1615 r.) Johann Jacob Breitinger, głowa kościoła państwowego w Zurychu, ocenił: „Anabaptyści mają swoje dziwne pomysły, ale mimo to nauczają wiary w Boga: Ojca, Syna i Ducha Świętego. Nie głoszą takich błędów, które powodowałyby utratę wiary, a ich nauki zgadzają się z wykładnią niektórych Ojców Kościoła”.

Pieśń numer 2 pochodząca z szesnastowiecznego śpiewnika Ausbund nosi tytuł „Wiara chrześcijańska w formie miarowej”¹ i stanowi swego rodzaju poetycki zapis credo apostolskiego opatrzonego doktrynalnym

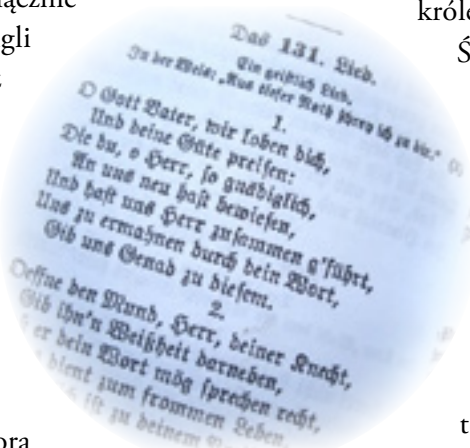
komentarzem. Hymn jest wyznaniem wiary w Boga i miłości do Tego, który mieszka w niebie, który widzi wszystkie nasze cierpienia, który stworzył wszystko, który jest Ojcem pobożnych i który przenika tajemnice naszych serc.

Pieśń mówi dalej o wierze w Chrystusa Zbawiciela, „który jest prawdziwie Synem Bożym (...) ale nie stworzonym, równym Ojcu co do istoty”, narodzonym z dziewicy, ukrzyżowanym pod Poncjuszem Piłatem, pogrzebanym, który zstąpił do hadesu i który zmarł trzeciego dnia, wstąpił do nieba, zasiadł po prawicy Ojca, i który wkrótce przyjdzie powtórnie, żeby sądzić dobrych i złych, i ustanowić swoje wieczne

królestwo. Hymn wyznaje wiarę w Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela, który zna myśli wszystkich serc, który pochodzi od Ojca i Syna i żyje w nas, którego czcimy i któremu oddajemy boską chwałę, który mówił przez proroków o zbawieniu, które teraz dokonuje się na ziemi przez Chrystusa, który zmarł na krzyżu.

Wreszcie, w czwartej części pieśni tego wyznania wiary pieśń mówi o świętym, apostolskim Kościele, który trwa mocą Ducha Świętego i pozwala Mu działać; wyznaje jedną wiarę, jeden chrzest na odpuszczenie grzechów i zjednoczenie z Bogiem w dobrym sumieniu; w jedno Ciało; w jednego Pana i Boga (...) który wezwał nas do jednej nadziei, nas, którzy czekamy teraz na obiecane zbawienie, kiedy śmierć zostanie na zawsze zniszczona; wszyscy zmarli, którzy teraz leżą w prochu, powstaną i wyprzedzą nas: Pan zna ich imiona. Wreszcie wierzymy w życie wieczne. Cała pieśń jest dźwięcznym wyznaniem wiary, odzwierciedlającym credo apostolskie. Bracia szwajcarscy byłiby zdumieni, gdyby ktoś ich oskarżył o to, że nie wyznają ewangelicznej wiary.

Adaptacja tekstu *Even Unto Death*, autorstwa Johna Christiana Wengera
Wydanie oryginalne z roku 1961
Przeład na język polski: Krzysztof Dubis



¹ „Der Christliche Glaube, Gesangsweise Gemacht”.

„A wykonawszy wszystko, ostać się”

—Jaden Maldaner

Żyjemy w czasach ostatecznych. Drzewa figowe wypuściły liście. Poranne niebo czerwieni się ostrzegawczo. Naszą jedyną pewnością na przyszłość jest to, że przyjdzie Pańskie jest tuż-tuż. Zło pochłania świat. Opresja, perversja i przemoc wypełniają całą ziemię. Odstępstwo tak bardzo dominuje, że nie wiemy już, komu ufać w tych wirujących odcieniach szarości, która występuje nawet wśród wierzących. Drżymy na myśl o tym, co niesie przyszłość. Czy będą to gorące, czerwone płomienie prześladowań od ryczącego przeciwnika, a niegodziwcy stracą cierpliwość wobec świętych? Czy będzie to delikatne, powolne uleganie akulturacji (przejmowaniu otaczającej kultury), jak łagodne zapadanie się w narkotyczny sen materializmu? A może jedno i drugie?

Czy Królestwo Chrystusa przetrwa? Jak lud Boży może się ostać?

Dla niektórych odpowiedź jest prosta: „Potrzebujemy przywódców!”. Potrzebujemy przywódców ze słowami prawdy i gotowym umysłem. Takich, którzy będą mocno obstawać przy prawdzie i poprowadzą lud Boży przez ruchome piaski w nieznaną przyszłość. Przywódców z jasną wizją i zrozumieniem woli Bożej. Przywódców, wokół których Kościół może się gromadzić. Którzy pokażą światło na końcu tunelu. Którzy wskażą na ścieżkę prawdy i będą potrafili zdefiniować wąską drogę.

To prawda. Ale doświadczenie odpowiada: „Sami przywódcy to za mało”. Ponieważ przywódca, jakkolwiek by nie był utalentowany i proroczy w swoim nauczaniu; jakkolwiek by nie znał Pisma Świętego – będzie w najlepszym razie głosem wołającego na duchowej pustyni. W najgorszym razie jego złotousta mowa będzie

pieściła niecierpliwe uszy owiec oraz głośliła pokój ludziom, którzy igrają z ogniem nad brzegiem otchłani.

Chyba że...

Chyba że przywódca ma za sobą kościół pełen mężczyzn i kobiet, którzy są szczerzy i żyją świętym życiem. Ludzi, którzy postawili swoje stopy na skale Bożej prawdy i którzy mają z Nim codzienną społeczność. Chrześcijan, którzy uważają Pana za swojego najbliższego przyjaciela i powiernika. **Chrześcijanie, którzy niosą krzyż i są kamieniami w świątyni Boga, żołnierzami królestwa, pszenicą zmieloną na chleb Kościoła, czyli członkami Ciała Chrystusa. Wśród takich ludzi Bóg powoła przywódców, gdyż są oni filarami Jego Ciała.** Ci przywódcy nie muszą mieć wyjątkowych talentów ani być mocni w języku, ale będą ludźmi pokory. To mężczyźni, którzy zrezygnowali z siebie na rzecz Jezusa. Którzy potrafią prowadzić innych, ponieważ sami są prowadzeni. Mężczyzn, którzy są mikrofonem Boga wobec swoich wiernych zgromadzeń. Mężczyzn, których nauczanie nie jest światową mądrością ani błyskotliwością, ale opiera się na Duchu Świętym i Jego mocy. Przez takich ludzi Bóg przeprowadzi swój lud poprzez ciemność do cudownego światła. On wyśle wszystkie swoje dzieci jako

pracowników na swoje żniwo! Słudzy ciemności będą patrzeć w przerażeniu i nie będą w stanie zwieść ani zniszczyć Królestwa Chrystusa. „(...) Bramy piekła go nie przemożą” (Mt 16,18).

Zaczerpnięto z *The Christian Example*, sierpień 2022
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis



Dla RODZICÓW



Jeśli PAN nie zbuduje domu, na próżno trudzą się ci, którzy go wznoszą;
jeśli PAN nie będzie strzegł miasta, na próżno czuwa strażnik. Psalm 127,1

Podsycanie miłości

Wstęp

Miłość sprawia, że małżeństwo jest piękne. Miłość podtrzymuje jego funkcjonowanie. Pobieramy się w nadziei, że będziemy kochać i będziemy kochani do końca życia. Gdy młoda para staje przed małżeńskim ołtarzem, wówczas przysięgają sobie nawzajem, że będą się kochać wzajemnie, póki śmierć ich nie rozłączy. Niesamowita obietnica.

Nie jesteśmy w stanie się wcześniej dowiedzieć, jaka będzie cena jej dotrzymania. Mimo to pary nadal się pobierają i obiecują sobie dozgonną miłość. W niniejszym artykule przyjrzymy się praktycznej stronie miłości małżeńskiej i niektórym sposobom jej podsycania.

Król Salomon napisał w Pieśni nad Pieśniami 8,6-7: „Przyłóż mnie do swego serca jak pieczęć, jak pieczęć na swoim ramieniu. Miłość bowiem jest silna jak śmierć, zawieszona twarda jak grób. Jej żar jak żar ognia i jak żarliwy płomień. Wielkie wody nie zdołają zagasić miłości ani rzeki jej zatopić. Choćby ktoś oddał cały majątek swego domu za taką miłość, byłby z pewnością wzgardzony”.

W tych wersetach Salomon stosuje drastyczne obrazy, żeby nam pomóc w zrozumieniu potęgi miłości. Opisuje miłość jako pieczęć. Pieczęci nie da się łatwo złamać. Opisuje miłość jako taki ogień, którego woda nie jest w stanie zgasić.

Wreszcie mówi, że miłości nie można kupić ani sprzedać za żadne pieniądze. Miłość nie jest towarem podlegającym regułom rynku. Ona musi zostać dana. Trzeba ją zdobyć. Szczera miłość płynie z naszego najgłębszego wnętrza. W głębi serca dokonujemy wyboru, czy będziemy kochać, czy nie.

Miłość jest intencjonalna

Decydujemy się kochać. Mówi się czasem, że młoda para zakochuje się w sobie nawzajem – tak jakby zostali porwani jakąś nieodpartą siłą przyciągania, nie mogąc na to nic poradzić. Nic bardziej mylnego.

Powodem, dla którego ci młodzi ludzie „się zakochują”, jest seria świadomych wyborów. Zaczynają zwracać szczególną uwagę na siebie nawzajem. To się może zacząć od tak prostej rzeczy jak odwzajemniony uśmiech, który nie został posłany bez powodu.

Relacja się rozwija, kiedy zaczynają ze sobą rozmawiać. Odkrywają albo rozwijają wspólne zainteresowania. Ona się śmieje z jego żartów. On się czuje przez nią szanowany. Ona się czuje kochana i podziwiana przez niego.

To wszystko może się dziać niepostrzeżenie, aż wreszcie pewnego dnia oboje stwierdzają, że coś ich do siebie wzajemnie pociąga. Od tego momentu wiele par zauważa, że są w sobie zakochani. Mamy nadzieję, że każda para jest zakochana przed ślubem. Apostoł Paweł zachęca, żeby „postępować w miłości” (Ef 5,2).

Zauważamy, że opisana powyżej relacja dwojga młodych ludzi zaczyna się od kilku świadomych decyzji, które prowadzą do zakochania. Po ślubie nadal je podejmujemy, co umożliwi podtrzymywanie tego stanu.

Miłość nie jest chorobą, którą się zarażamy. Jest efektem decyzji skierowania naszych uczuć ku obiektowi miłości. Zanim się pobieramy, postanawiamy kochać swoją żonę. Decydujemy się zwracać do niej czule. Kierujemy w jej stronę pragnienie intymnych relacji.

Kiedy „decydujemy się kochać”, wówczas uczucie „zakochania” nadal płonie w naszych sercach. Żarliwość młodej miłości musi być podsycana, jeśli ma płonąć jasno przez całe małżeńskie pożycie.

Miłość jest oddana

Miłość to oddanie. Pobierając się, przysięgamy kochać, dopóki śmierć nas nie rozłączy. To oddanie jest bezwarunkowe. Nie chodzi w nim o to, żeby kochać „tak długo jak ty mnie będziesz kochać”, ani o to, żeby kochać, „dopóki nie pojawi się pierwszy problem”.

Łatwo jest kochać kogoś, kto odwzajemnia nasze uczucie. Miłość jednak jest testowana wtedy, kiedy nie jest odwzajemniana. Tylko wtedy możemy stwierdzić, czy jest szczerą. Łatwo kochać, gdy wszystko idzie dobrze. Miłość jest sprawdzana w chorobie lub trudnościach. Właśnie dlatego większość ślubów małżeńskich zawiera stwierdzenie „w zdrowiu czy w chorobie, w powodzeniu i niedoli”.

Ponieważ żyjemy w upadłym świecie, często stajemy wobec trudnych okoliczności. Wtedy potrzebujemy siebie nawzajem bardziej niż kiedykolwiek. Ktoś powiedział, że „miłość to jest mnożenie radości i dzielenie smutków”.

Ważne jest to, żeby regularnie wyrażać sobie miłość. Proste „kocham cię” podczas porannego wyjścia z domu jest błogosławieństwem towarzyszącym żonie przez cały dzień. Niektóre małżeństwa mają problem z wypowiedzeniem tych kilku słów. Czy było im równie trudno to powiedzieć przed ślubem? Co się zmieniło? Jeśli chcecie przeżywać taką samą żarliwość uczuć jak w okresie narzeczeństwa, to stale potwierdzajcie je werbalnie. Miłość stygnie, gdy nie jest podgrzewana.

Stopień oddania w waszym małżeństwie jest pochodną jakości pierwotnego uczucia. Innymi słowy, jeśli wasz najsilniejszy pociąg ku sobie nawzajem miał przede wszystkim charakter cielesny lub seksualny, to taka podstawa waszego małżeńskiego oddania okaże się zawodna.

Ten poziom oddania jest powodem obaw i zazdrości wielu kobiet, które zaczynają się starzeć. Jeśli kobieta nie jest stale zapewniana, że pociąga cię w niej coś więcej niż tylko fizyczne piękno, to z wiekiem zacznie się coraz bardziej zmagać ze strachem przed odrzuceniem.

W oddanej miłości jest pewien niezrównany rodzaj piękna. Widok małżonków żyjących ze sobą od wielu lat i podsycających ogień wzajemnej miłości jest inspirowany dla wszystkich. Jakość miłości rośnie z wiekiem. To, co mogło się zacząć za młodu jako głównie fizyczny i emocjonalny pociąg, jeśli jest uswięcone przez Ducha Świętego i pielęgnowane przez Bożą miłość, to może przeobrazić się w miłość głęboką i oddaną.

Podstawą miłości do naszych żon powinna być miłość, jaką otrzymaliśmy od Chrystusa. Z tego pozbawionego egoizmu, pełnego oddania, intencjonalnego źródła będzie biło uczucie, które znajdzie wyraz w relacjach fizycznych. Nasza miłość powinna wypływać z ducha w kierunku ciała. Intymne relacje bez duchowej podstawy szybko stają się samolubne i w końcu się wypalają, a miłość więdnie.

Miłość jest pełna szacunku

W 13 rozdziale 1 Listu do Koryntian Paweł podaje bardzo praktyczną definicję miłości. Czytając ten tekst, zauważcie, w jaki sposób miłość traktuje innych.

Miłość jest cierpliwa [wobec innych], jest życzliwa [w stosunku do innych]. Miłość nie zazdrości [innym], nie przechwala się, nie unosi się pychą [wobec innych]; nie postępuje nieprzystojnie [wobec innych], nie szuka swego [lecz dobra innych], nie jest porywczą [w stosunku do innych], nie myśli nic złego [o innych]; nie raduje się z niesprawiedliwości [innych], ale raduje się z prawdy; wszystko znosi [dla innych], wszystkiemu wierzy [w innych], wszystkiego się spodziewa [dla dobra innych], wszystko przetrzyma [ze względu na innych] (1 Kor 13,4-7).

Czysta miłość zawsze dowartościowuje innego człowieka. Okazujemy to własnej żonie, traktując ją z szacunkiem i godnością. Robimy to poprzez proste wyrazy troski i uprzejmości. Jeśli przerywasz swojej żonie w pół zdania, to tym samym pokazujesz, że nie cenisz jej słów. Poza tym dajesz do zrozumienia, że twoje wypowiedzi są ważniejsze od wszystkiego, co ona może mieć do powiedzenia.

Dziękując żonie za przygotowanie posiłku, bardzo doceniasz jej pracę na rzecz rodziny. To ją podnosi powyżej poziomu jakiegoś niewolnika i daje poczucie godności i wartości.

Mówiąc do swej żony „wybacz” albo „przepraszam”, uznajesz ją za osobę równą sobie i godną dowartościowania. Pojęcie uprzejmości wywodzi się z etykiety dworskiej i ma związek z zachowaniem pasującym do królewskiego otoczenia.

Nasze czyny powinny pokazywać, że jesteśmy synami i córkami Króla królów. Traktując innych godnie i z szacunkiem, wywyższamy ich i jednocześnie sami zyskujemy szacunek.

Szacunek we wzajemnych relacjach może spowodować ich rozwój na zasadzie pozytywnego sprzężenia zwrotnego. Brak szacunku zadziała odwrotnie – pojawi się negatywna spirala zachowań. Nie szanując żon, nie tylko je poniżamy, ale sami siebie w ten sposób degenerujemy.

Żona za osiem krów

Pisarka Patricia McGerr opowiedziała historię niezwykłego małżeństwa z Wysp Południowego Pacyfiku. Lokalnym zwyczajem było wykupywanie panny młodej przez oblubieńca. Zazwyczaj przyszły mąż płacił ojcu oblubienicy, dając mu dwie albo cztery krowy. Jeśli dziewczyna była wyjątkowo piękna, to ojciec mógł za nią dostać pięć krów, ale zdarzało się to bardzo rzadko.

W pewnej wiosce mieszkała dziewczyna imieniem Sarita. Gdy osiągnęła odpowiedni wiek i była już na wydaniu, mieszkańcy zaczęli plotkować o jej szansach na zamążpójście. Większość uważała, że ponieważ nie jest zbyt atrakcyjna, ojciec powinien się cieszyć, jeśli dostanie za nią choćby jedną krowę.

Johnny Lingo, młodzieniec z pewnej odległej wioski, zaznajomił się z Saritą. Odkrył jej miłe usposobienie i zapragnął poznać ją bliżej. Wiedział o plotce krążącej po wsi, a kiedy przyszedł czas wykupu i związanych z nim negocjacji, zaproponował jej ojcu osiem krów.

Mieszkańcy wioski byli zaszokowani. Taka wysokość wykupu była niespotykana. Wszyscy myśleli, że ojciec Sarity oszukał Johnny'ego i wyłudził od niego te osiem krów za tak nieatrakcyjną dziewczynę.

Po ślubie Johnny zabrał żonę do odległego kraju. Wieść o żonie za osiem krów rozniosła się po wyspach i Sarita stała się pośmiewiskiem dla wszystkich, którzy się o tym dowiedzieli.

Kilka miesięcy później ktoś z wioski Sarity odwiedził młode małżeństwo na ich wyspie i był zdumiony, jak

piękna stała się ta dziewczyna. Jej twarz jaśniała szczęściem. Rozkwitła w atmosferze miłości swego męża.

Johnny znał tajemnicę ludzkiej natury; rozumiał, że jeśli kogoś doceniamy, to prawdopodobnie dorosnie do tego poziomu i stanie się godny tego uznania. Johnny chciał, żeby jego żona wiedziała, że dał za nią więcej, niż ktokolwiek zapłacił za oblubienicę. Chciał, żeby wiedziała, jak bardzo ją ceni.

Ta historia ilustruje skutki tego, jak traktujesz własną żonę. Jeśli stała się nieprzyjemna lub rozgoryczona, to zacznij badać swoje serce i zastanów się, jak ją traktowałeś.

Kobiety zostały stworzone jako istoty wdzięczne. Odwdzięczają miłość, bo dobrze na nią reagują. Traktując żonę z szacunkiem, zaspokajasz jej podstawową potrzebę i to pozwala jej rozkwitać – dzięki temu staje się tak piękna, jak ją stworzył Bóg.

Miłość jest wrażliwa

W zdrowej relacji małżeńskiej musi istnieć wrażliwość. W naszym [mężów] przypadku oznacza to świadomość potrzeb naszych żon. Jeśli nie pielęgnujemy tej wrażliwości, to możemy się stać dla nich nieczuli.

Żony wysyłają nam drobne sygnały wskazujące, czego one mogą potrzebować. Niektóre z nich, jak westchnienie, są subtelne. Niektóre, jak głośne narzekanie, są bardziej oczywiste. Kiedy zignorujemy te wskazówki, wówczas szkodzimy własnemu małżeństwu bez względu na to, czy robimy to świadomie czy nie.

Zignorowanie pierwszych znaków ostrzegawczych może spowodować pierwszy kryzys w relacji małżeńskiej. Możemy to zrobić zupełnie niechcący. Na przykład „ostrzegawcze” westchnienie zinterpretujemy jako przejaw zwykłego zmęczenia. Wrażliwy mąż będzie chciał się dowiedzieć, co znaczyło to westchnienie. Jeśli je zignoruje, żona może dojść do wniosku, że on nie jest zainteresowany jej problemami.

Może myślisz teraz: „Czyli mam się nauczyć znaczenia każdego cichego westchnienia?”. Mówimy tutaj o wrażliwości. Jeśli chcesz być wrażliwy na potrzeby swojej żony, to będziesz musiał się nauczyć, jak zauważać każde takie westchnienie.

Twoja żona wie, czy się o nią troszczysz, czy nie. Jeśli rzeczywiście się troszczysz, to ona ci przebaczy, jeśli nie zauważysz kilku takich westchnień; jednakże jeśli nie

jesteś troskliwy, to każdy pominięty sygnał będzie świadczył przeciwko tobie.

Jest taki krótki werset w Pieśni nad Pieśniami: „Schwytajcie nam lisy, małe lisy, które psują winnice, ponieważ nasze winnice kwitną” (2,15). Te małe lisy mogą być porównane do drobnych żalów, na jakie pozwalamy w małżeństwie – wynikających z drobnych aktów egoizmu, kilku gniewnych słów, albo przelotnych chwil, kiedy ignorujemy potrzeby współmałżonka.

Salomon mówi, że takie rzeczy „psują winnice, ponieważ nasze winnice kwitną”. Małżeństwo jest delikatną relacją, która musi być *podtrzymywana* z czułością. Drobne żale mogą przerodzić się w poważny konflikt.

Odzyskajcie pierwszą miłość

Jezus powiedział do kościoła w Efezie: „Ale mam nieco przeciw tobie – że porzuciłeś swoją pierwszą miłość. Pamiętaj więc, skąd spadłeś, i pokutuj, i spełniaj pierwsze uczynki. A jeśli nie, przyjdę do ciebie szybko i ruszę twój świecznik z jego miejsca, jeśli nie będziesz pokutował” (Obj 2,4-5).

Kościół w Efezie porzucił pierwszą miłość. Ona jest nieporównywalna z niczym innym, a utrata pierwszej miłości jest rzeczą tragiczną. Zauważcie, że Jezus zarzucił Efezjanom „porzucenie” pierwszej miłości. Ten stan nie pojawił się w ich życiu nagle i przypadkiem, ale sami od tej miłości świadomie odeszli. Tak samo jest w małżeństwie; jeśli miłość małżeńska ulega oziębieniu, dzieje się tak w efekcie czyichś świadomych decyzji, które leją przenikliwie zimną wodę na niegdyś rozgrzane do czerwoności węgielki żarliwej miłości.

Chwała niech będzie Bogu za to, że utracona miłość może zostać odzyskana! Jezus dał Efezjanom trzy rzeczy, żeby mogli to zrobić. Powiedział, że mają *wspomnieć, pokutować i spełniać pierwsze uczynki*. Ten trójstopniowy proces stanowi przepis na rozniecenie pierwszej miłości w każdym małżeństwie.

1. Wspomnij

Pamiętaj więc, skąd spadłeś. Wspomnij wczesną fazę waszej relacji. Wspomnij pierwszą miłość, która was pociągnęła do siebie nawzajem. Wspomnij jej czystość – z jaką śmiałością twierdziłeś, że zawsze będziesz kochał swoją żonę. Że oddałbyś za nią życie.

Wspomnij dzień waszych zaślubin. Wzywając Izraela, żeby zawrócił z drogi odstępstwa i odnowił relacje z Bogiem, prorok mówi: „Idź i wołaj do uszu Jerozolimy tymi słowami: Tak mówi PAN: Wspominam cię, życzliwość twojej młodości i miłość twojego narzeczeństwa, gdy chodziłaś za mną na pustyni, w ziemi nieobsiewanej. Izrael był świętością dla PANA i pierwocinami jego plonu. Wszyscy, którzy go pożerali, ściągali na siebie winę, spadało na nich nieszczęście, mówi PAN” (Jer 2,2-3).

W tych wersach Bóg przypomina Izraelitom o ich pierwszej miłości. Wzywa swój naród wybrany, żeby wspomnieli czasy, gdy szli za Bogiem na pustkowiu. Przypomina im o żarliwości ich pierwszego uczucia i wzywa do powrotu.

Jedną z tajemnic odzyskiwania pierwszej miłości jest wspomnianie jej pierwszych etapów. Mimo iż życie niesie z sobą coraz więcej obowiązków i wiele zmian, to nasze wspomnienia pozostają. Możemy do nich wracać pamięcią i ożywiać wspomnienie pierwszej miłości.

2. Pokutuj

Drugim etapem procesu rozniecania na nowo pierwszej miłości jest pokuta. W każdym związku prędzej czy później zgrzeszymy przeciwko współmałżonkowi.

Grzech zawsze zrywa relacje. Kiedy grzeszymy przeciwko drugiej stronie, odsuwamy ją od siebie. Jedynym sposobem przywrócenia więzi jest uniżenie się w pokucie. Kiedy skruszymy serce przed sobą nawzajem i przeprosimy współmałżonka, wówczas otworzymy drogę do odbudowy i uzdrowienia relacji. Najlepiej zrobić to jak najszybciej, bo z czasem serce twardnieje, a mury oddzielenia rosną, jeśli pozwalamy sobie na dalsze życie bez opamiętania się.

3. Spełniaj pierwsze uczynki

Pomyśl o tym, jak traktowałeś żonę w okresie zalotów. Przecież ona zasługuje teraz na twój szacunek bardziej niż wtedy. Sprząta dom. Gotuje. Pierze twoje ubrania.

Spełniaj pierwsze uczynki. Każdy żonaty mężczyzna wie, jak zdobyć serce swojej żony. Zrobił to już raz, bo inaczej by się z nią nie ożenił. Czy gdybyś traktował swoją dziewczynę podczas zalotów tak samo, jak traktujesz

—ciąg dalszy na s. 27



Boski projekt

—Marcus Nolt

Róża jest symbolem piękna, wonności i wdzięku. Krucha i delikatna – wymaga troskliwej opieki.

Kilka lat temu posadziliśmy róże wzdłuż naszego chodnika przy podjeździe. Przygotowaliśmy glebę, dodaliśmy korę i usuwaliśmy chwasty. Wkrótce pojawiły się zielone listki, po nich pączki i wreszcie nasz trud został nagrodzony pełnią zapachu i piękna.

Ale nie wszystko szło dobrze.

Róże padały ofiarą zabłąkanych kur. Opony niedbanych kierowców zmiażdżyły kilka łodyg. A jeszcze na domiar złego naszej ulubionej koczce bardzo posmakowały różane pączki! Potrzebny był płóteczek, żeby ochronić nasze delikatne róże.

Nasze małe dzieci przychodzą na świat z tą samą potrzebą miłości i czulej opieki. Są darem wprost od Boga i Jego cudem. Przyjmujemy je z radosnym oczekiwaniem – to piękno, które ma się dopiero rozwinąć. Zadziwiają nas ich delikatne i doskonale ukształtowane rysy twarzy. Bóg ma swój cel dla każdego życia na tej ziemi, łącznie z osobami niepełnosprawnymi czy pochodzącymi z nieślubnych związków. Bóg mówi w Księdze Izajasza 43,7: „Każdego, kto nazywany jest moim imieniem i którego dla swojej chwały stworzyłem, ukształtowałem i uczyniłem” (Iz 43,7). Jezus był pełen miłości

wobec małych dzieci. Czytamy w Ewangelii Marka 10,13-16, że brał je w ramiona i błogosławił.

Jednak nie wszystko może im dobrze służyć.

Niedbali ludzie mogą odłamywać te pączki i niszczyć ich życie. Wtedy nie są one zdolne rozkwitnąć tak, jak Bóg to zamierzył. Albo wręcz czyjeś okrutne ręce mogą kaleczyć te obiecujące młode pączki, ich piękno i czystość. W miejsce piękna zostają tylko siniaki, gorycz i rozbite życie.

Ale to może zostać uzdrowione.

Jest nadzieja, która wynika ze zwrócenia się do Jezusa. On może uzdrowić, przebaczyć, przywrócić pączki do życia, podobnie jak i tych, którzy je uszkodzili. Oto Jego zaproszenie pełne miłości: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a ja wam dam odpoczynek” (Mt 11,28). Jezus przyszedł po to, aby „uzdrowiać skruszonych w sercu (...), uciśnionych wypuścić na wolność” (por. Łk 4,18). On da „ozdobę zamiast popiołu, olejek radości zamiast smutku, szatę chwały zamiast ducha przygnębienia” (Iz 61,3).

Otwórzmy nasze serca przed Nim. Poprzez Jego łaskę i moc można otrzymać przebaczenie. I można znowu zakwitnąć!

Zaczerpnięto z *Light of Life*, t. 41 nr 3
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Z łagodnością

List Jakuba 1,20 mówi, że gniew lub złość okazywana przez człowieka nie wykonuje sprawiedliwości Bożej. Jest to prawda również w przypadku karcenia dzieci. Karcenie traci sens, kiedy jest wykonywane w gniewie. Korygujemy nasze dzieci według poznania – czyli wiedzy o tym, co jest dla nich dobre – i z głębokiej chrześcijańskiej miłości. „Stuga Pana nie powinien wdawać się w kłótnie, lecz ma być uprzejmy względem wszystkich” (2 Tm 2,24). Uprzejmość i łagodność w połączeniu ze stanowczością można sobie łatwo wyobrazić, widząc matkę podnoszącą swoje niemowlę. Dziecko jest przekonane o szczerości zamiarów mamy dzięki łagodności i stanowczości połączonej z konsekwentnym wychowywaniem – to jest dużo skuteczniejsze od gniewu i podniesionego głosu, a czasem nawet krzyku.

Zaczerpnięto z *Light of Life*, tom 43 nr 1
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Część HISTORYCZNA



Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam i na wieki. List do Hebrajczyków 13,8

Misjonarz

Rozdział 5, część druga

—Andrew V. Ste. Marie i Mike Atnip

Ruch rozszerza się w St. Gall

W międzyczasie ruch przybierał na sile w St. Gall. Bolt Eberli głosił wielkim tłumom i sam przyjął chrzest. Rada miejska, która nie była entuzjastycznie nastawiona do ruchu, ale wówczas nie była również skłonna do prześladowania anabaptystów, wreszcie zażądała, żeby Eberli opuścił miasto 21 kwietnia (St. Gall było miejscowością oficjalnie katolicką, choć w kantonie oprócz anabaptystów istniała również grupa zwolenników Zwingliego). Kiedy dotarł do swego domu w katolickim kantonie Schwyz, natychmiast został aresztowany, skazany na śmierć i spalony na stosie wraz z byłym księdzem, którego nazwiska do dzisiaj nie znamy. 29 maja 1525 roku został pierwszym męczennikiem anabaptystycznym.

Wyjazd Eberliego nie zwolnił rozwoju ruchu, ponieważ Wolfgang Ulimann przejął przywództwo i kontynuował pracę w St. Gall. Anabaptyści znaleźli małą chatkę niedaleko bram miasta, gdzie prawie każdego wieczoru gromadzili się na nabożeństwach. Grupa protestancka w mieście stale traciła swoich członków, którzy przechodzili do anabaptystów. Po pewnym krytycznym opisie ich spotkań miejscowy kronikarz i zwolennik protestantów Johannes Kessler tak napisał o życiu wczesnych anabaptystów w St. Gall:

„Jednocześnie ich zachowanie i postawa wydawały się całkiem pobożne, święte i bez zarzutu. Unikali drogich ubiorów, pogardzali drogim jedzeniem i piciem, ubierali się w zgrzebne materiały, nakrywali głowy filcowymi kapeluszami o szerokim rondzie, a ich sposób bycia i życie były pokorne. Nie nosili żadnej broni palnej,

miecza ani sztyletu, z wyjątkiem noża do krojenia chleba. Mawiali, że noszenie broni nie jest godne owiec, lecz typowe dla wilków. Nie składali przysięg, nawet jeśli były nakazane przez władzę świeckie. A jeśli ktoś w tej sprawie wykroczył poza ich zwyczaje, unikali go, i dlatego ekskomuniki były u nich na porządku dziennym”¹.

Ze względu na wzrastającą liczbę osób przechodzących z protestantyzmu na anabaptyzm rada miasta St. Gall wydała rozporządzenie pozwalające anabaptystom głosić swoje nauki, o ile będą to czynić wyłącznie w oficjalnych budynkach kościelnych. (Ulimann był temu przeciwny, ponieważ w budynkach sakralnych znajdowały się posągi i obrazy). W odpowiedzi Ulimann wygłosił ogniste przemówienie zrównujące urzędników miejskich z buntownikami z Psalmu 2, występującymi przeciwko Chrystusowi.

Taufbüchlein

Ponieważ ruch anabaptystyczny, zainicjowany przez Grebela, tak bardzo się szerzył, Zwingli kończył już i planował wydać swą pierwszą książkę na temat chrztu zatytułowaną *O chrzcie, ponownym chrzcie i chrzcie niemowląt*, która stała się znana pod tytułem *Taufbüchlein* (*Mała książeczka o chrzcie*). Usłyszawszy o wzrastającej sile anabaptyzmu w St. Gall, zadedykował książkę „czcigodnym, mądrym rządcom, burmistrzowi, członkom rady miejskiej i wszystkim obywatelom miasta St. Gallen”². W książce próbował obalić

¹ Johannes Kessler, *Sabbata*; w dziele pod red. Hardera i Lelanda, *Sources of Swiss Anabaptism*, Herald Press 1985, s. 381-382.

² Ulrich Zwingli, *On Baptism, Rebaptism, and Infant Baptism*, 27 maja 1525; w: *Sources of Swiss Anabaptism*, dz. cyt., s. 363.

tezy anabaptystów i zbudować własną teorię chrztu w ogólności oraz chrztu niemowląt. Zawarł tam niedawno przyjętą w Zurychu liturgię chrztu niemowląt i kilka krótkich fragmentów debat z anabaptystami. Kiedy tylko książka zeszła z prasy drukarskiej, Zwingli przesłał kilka kopii do Vadiana w St. Gall.

Konrad Grebel, który nadal przebywał wtedy w Zurychu, również dowiedział się o coraz większym postępie ruchu w mieście jego własnego szwagra. Słyszał również o wrastającym niepokoju tamtejszej rady miasta i determinacji władz, żeby coś z tym zrobić, choć nie padła jeszcze żadna propozycja ani postanowienie o wszczęciu prześladowań. (Właściwie to miasto St. Gall nawet jeszcze nie uznało oficjalnie samej reformacji). Grebel wiedział, że Vadian, jako szanowany profesor i lokalny reformator, mógł mieć ogromny wpływ na radę miasta i jej decyzje odnośnie tamtejszego ruchu anabaptystycznego.

W duchu miłości, a także z charakterystycznym dla siebie zapałem, Konrad Grebel napisał swój ostatni list do umiłowanego przyjaciela i krewnego, Vadiana. Rozpoczął go od wyrazów głębokiego uznania dla wszystkiego, co Vadian dla niego zrobił przez całe życie, ale jednocześnie chciał „móc powiedzieć to, co musi zostać powiedziane, ponieważ (...) nie nastawiłem ohotnego ucha, na doktrynę Ducha bardziej niż na naukę płynącą z ciała”³. Przesłanie, jakie Vadian powinien był usłyszeć, brzmiało następująco:

Cała, a przynajmniej częściowa wina spadnie na ciebie, jeśli cokolwiek zostanie postanowione przeciwko nim [anabaptystom w St. Gall] – czy to więzienie, czy grzywna, wygnanie czy śmierć. Strzeż się przelania krwi niewinnej, bo [w tym przypadku] jest niewinna. Czy o tym wiesz, czy nie, czy chciałbyś tego czy nie, ona jest niewinna. Ich cierpienie i koniec ich życia, a także wielki dzień Pana to udowodnią. (...). Błagam, pozwól mi to powiedzieć, bo to jest prawda w Chrystusie, naszym Panu i Zbawicielu. Jeśli pozwoli, to nawet własną śmiercią zaświadcze o prawdzie, w której oni trwają i ty (również) byś mógł. Wiem, co Cię powstrzymuje i osacza: pieniądze, mądrość według ciała albo niesprawiedliwa frakcja Zwingliego, przeciwnika prawdy

w tej sprawie. Błagam, nie rujnuj samego siebie. Jeśli zwodzisz ludzi tutaj, to nie umkniesz uwagi w obecności Pana Boga, który zna serca i jest sędzią sprawiedliwym. Zamiast tego odwróć się od lichwy. Zaufaj Bogu, uniz się, poprzestawaj na małym, odwróć się od krwawej frakcji Zwingliego, uciekaj przed własną mądrością do Bożej, żeby stać się głupcem w oczach świata, ale mędrce dla Pana. Stań się jak dziecko albo nie wejdiesz do Królestwa Bożego. (...) Jeśli nie chcesz stanąć po stronie braci, to przynajmniej im się nie przeciwstawiaj, żebyś nie poniósł większej winy i nie zachęcił władz w innych miastach do prześladowania. (...) Ja bowiem dam świadectwo prawdzie, jeśli dojdzie do rabunku moich dóbr, a nawet odebrania mi domu, a jest to wszystko, co posiadam. Dam świadectwo więzieniem, śmiercią i napisaniem jakiejś broszury, jeśli Bóg mi nie zabroni. (...). Ponieważ nauka i przykazania Pańskie są dane po to, żeby ich przestrzegać i wprowadzać w życie⁴. Powtarzam ponownie, że jeśli oszukasz radę miasta, która na to nie zwraca uwagi, to Pana nie zwiedzisz.⁵

Represje w St. Gall

Władze świeckie w St. Gall zaczęły się skłaniać ku represjonowaniu ruchu anabaptystycznego, który liczył już 800 ludzi i nadal się rozrastał, co się radcom miejskim nie podobało. 12 maja zaczęli organizować pisemną wymianę poglądów między zwinglianami a anabaptystami, żądając odczytania pism obydwu stron sporu w obecności Rady. Żadna ze stron nie okazała żądanych dokumentów w terminie, ale Vadian zaczął pisać książkę przeciwko anabaptystom⁶, a lokalni anabaptyści napisali do Konrada Grebela z prośbą o sporządzenie pisemnej obrony ich wiary.

Wymiana poglądów jeszcze się nie rozpoczęła, kiedy jeden z kaznodziejów zwingliańskich w St. Gall nazwiskiem Dominic Zili przeczytał *Taufbüchlein* i był pod tak wielkim wrażeniem, że zaproponował przeczytanie

⁴ To zdanie mogłoby być prawdopodobnie uznane za esencję wczesnego anabaptyzmu.

⁵ List Konrada Grebela do Vadiana, 30 maja 1525; w: *Sources of Swiss Anabaptism*, dz. cyt., s. 378-380.

⁶ Niestety, książka się nie zachowała. Kessler podaje podsumowanie jej treści: „jak sposób i praktykowanie głoszenia przez anabaptystów było ważnym wykreśleniem przeciwko zwyczajowi i nauczaniu apostołów, podjętym z własnej woli bez żadnego chrześcijańskiego powołania; autor opierał to na Piśmie Świętym”. Johannes Kessler, „Odpowiedź na anabaptyzm w St. Gallen”, w: *Sources of Swiss Anabaptism*, dz. cyt., s. 383.

³ List Konrada Grebela do Vadiana, 30 maja 1525; w: *Sources of Swiss Anabaptism*, dz. cyt., s. 378.

tej książki wobec całego swojego kościoła podczas niedzielnego nabożeństwa wieczornego. Chciał również, żeby przyszli anabaptyści i odpowiedzieli na ten tekst argumentami z Biblii.

Tego wieczoru Zili stanął przed własnymi parafianami, członkami rady miejskiej i burmistrzem, który przybył, żeby wysłuchać czytania książki Zwingliego. Kilku zaproszonych przywódców anabaptystycznych usiadło z tyłu na chórze. Kiedy Zili podniósł książkę Zwingliego, żeby z niej czytać, Gabriel Giger⁷ – lider anabaptystów – zawołał z chóru: „Przykro, że ci biedni ludzie będą teraz wprowadzani w błąd przez taką książkę. Przestań czytać i daj nam Słowo Boga zamiast słów Zwingliego”⁸. Kronikarz St. Gall, Johannes Kessler, zrelacjonował to tak: „Tymi słowami [anabaptyści] zdobyli sobie całe zgromadzenie. Ludzie postrzegali ich tak, jakby prawda Boża była z nimi, a Dominica za głosiciela nauk ludzkich”⁹. Zili ciągnął dalej: „Drodzy bracia, to nie są słowa Zwingliego ani nauki ludzkie, ale książka oparta na Słowie Bożym”¹⁰. Tłum nalegał jednak, żeby odłożyć książkę jako źródło nauk ludzkich. Oto relacja Kesslera opisująca następującą rozmowę:

„W napiętej atmosferze burmistrz zaczął mówić: (...) »Dominic, ty masz przeczytać książkę, a oni mają odpowiedzieć swoimi argumentami i Biblią«. Wtedy jeden z anabaptystów dodał: »Czekamy również na pismo od Brata Konrada Grebela. Kiedy je otrzymamy, wtedy odpowiemy«. Na co burmistrz odpowiedział: »Skoro możecie tak ochoczo mówić w swojej myśliwskiej chacie¹¹ podczas nabożeństw bez Grebela, to zróbcie to teraz«. Na co znowu odparli: »Mamy tu list od Konrada Grebela do burmistrza i rady miejskiej. Chcemy go przeczytać, więc słuchajcie uważnie, co on ma do zaproponowania przeciwko Zwingliemu«. Burmistrz powiedział: »Skoro ukrywacie przed nami te listy, to dlaczego nam ich nie dacie? Powinniście je wręczyć nam, a nie czytać publicznie»”¹²

⁷ Giger prawdopodobnie został ochrzczony 21 stycznia 1525 roku wieczorem podczas pierwszego chrztu anabaptystów. Na pewno przyjął chrzest z rąk Konrada Grebela w domu Felixa Manza.

⁸ Johannes Kessler, *Sabbata*; w: *Sources of Swiss Anabaptism*, dz. cyt., s. 383.

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Miejsce, w którym gromadzili się anabaptyści.

¹² Johannes Kessler, *Sabbata*; w: *Sources of Swiss Anabaptism*, dz. cyt., s. 383-384.

Po długiej dyskusji anabaptyści zeszli z chóru, mówiąc: „Jeśli wy macie słowo Zwingliego, to my chcemy Słowa Bożego”¹³.

W następstwie tego zakłócenia spokoju publicznego w katedrze św. Laurentego rada miasta wstrzymała wymianę poglądów planowaną pierwotnie na 5 czerwca 1525 roku. Najpierw odczytano list Grebela do Rady i burmistrza, a następnie Vadian odczytał swą książkę sprzeciwiającą się poglądom anabaptystów. Vadian wreszcie podjął decyzję i wystąpił przeciwko anabaptystom, nigdy później (o ile wiadomo) nie zmieniając zdania. Anabaptystom dano okazję do odczytania odpowiedzi napisanej (być może przez Grebela) na książkę Vadiana. Rada postanowiła stłumić ruch anabaptystyczny, nakładając karę banicji (czyli wygnania) na każdego, kto się ochrzczi ponownie lub zorganizuje Wieczerzę Pańską poza oficjalnym budynkiem kościelnym na terytorium St. Gall. Jednak postanowiono, iż anabaptyści będą mogli się spotykać w katedrze św. Laurentego w określonych terminach. Rada powołała również oddział zbrojnych w sile dwustu ludzi, żeby stłumić jakikolwiek ewentualny bunt. Niestety anabaptyści zostali wkrótce wygnani z kantonu, a ich ruch w St. Gall skurczył się i zszedł do podziemia. Bez biblijnego nauczania niektórzy z nich popadli w praktykowanie dziwnych i odrażających zachowań, co dało zwinglianom wygodny powód do dalszych prześladowań i tłumienia anabaptyzmu w innych regionach Szwajcarii.

Tymczasem Zwingli napisał kolejny traktat przeciwko anabaptystom, zatytułowany *O urzędzie kaznodziejskim*. W jego odczuciu misjonarze anabaptystyczni nie posiadali żadnego mandatu ani upoważnienia do głoszenia swoich nauk i sprzeciwił się ich działalności.

Fragment książki *March Forward with the Word*
The Life of Conrad Grebel

Sermon on the Mount Publishing, 2016

Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

¹³ Tamże, s. 384.

*Szanuj starszych, pókiś młody,
Pomagaj słabym, póki jesteś silny,
Przebaczaj winy, niepomny szkody,
Bo kiedyś będziesz stary, słaby, świadom winy.*

W ostatniej linijce poeta przewiduje, że kiedyś zbłądzimy. Właściwie ten dzień może nastąpić jeszcze w tym tygodniu! Nikt z nas nie ma monopolu na prawdę. Sam się łapię na tym, że myślę się częściej, niż jestem gotów to przyznać.

Gdy jednak chodzi o przebaczenie, prawda jest taka, że wszyscy byliśmy w oczach Boga winni od samego początku. Teraz, gdy doświadczyliśmy Jego łaskawego odpuszczenia grzechów, mamy przekazywać je naszym współpracownikom, kiedy zawinią wobec nas.

Odmowa przebaczenia szkodzi naszej relacji z Bogiem i powoduje, że rośnie w nas korzeń goryczy. Dlatego nie przebacząc, bardziej krzywdzimy siebie niż winowajcę.

3. Modlitwa wiele zmienia. Wszyscy wiemy, że modlitwa ma moc, ale jak często zapominamy z niej skorzystać w związku z problemami w pracy?

Kiedy sobie uświadomisz własną niechęć do któregoś współpracownika, potraktuj to jako sygnał, że powinienes się zacząć o to modlić. Módl się w trzech sprawach:

- *W sprawie własnego serca.* Proś Boga o właściwą postawę. Proś o szczególne zrozumienie potrzeb drugiej osoby i o miękkie serce.
- *Módl się za tego współpracownika.* Proś Boga, żeby zmiękczył jego serce w stosunku do ciebie. Może to będzie trudne, ale proś Boga o błogosławieństwo w jego lub jej życiu. Ten prosty akt pomoże ci zmienić własne nastawienie.
- *Módl się w sprawie całej tej sytuacji.* Jeśli jest jakiś konflikt między wami, to proś Boga o to, żeby udało się załagodzić sytuację.

Modlitwa za naszych współpracowników, a szczególnie za tych, z którymi mamy problemy, czyni cuda. Nasze własne wysiłki nie zawsze będą skuteczne. Czasem musimy się modlić i czekać, aż Bóg zrobi to, czego my nie możemy i w sposób, jakiego się nie spodziewamy.

4. Miłość jest silniejsza od nienawiści.

Kiedy ktoś nas zrani lub skrzywdzi, wtedy mamy pokusę, żeby odplacić winowajcy tym samym. Duchowa prawda jest taka, że dobro jest mocniejsze od zła, prawda jest silniejsza od fałszu, a miłość od nienawiści.

Możemy wprowadzić tę prawdę w życie, oddając dobrem za zło tak, jak uczy Biblia. „Jeśli więc twój nieprzyjaciel jest głodny, nakarm go, jeśli jest spragniony, napój go. Tak bowiem robiąc, rozżarzone węgle zgarniesz na jego głowę. Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj” (Rz 12,20-21).

Miejmy nadzieję, że nie mamy w pracy jawnych nieprzyjaciół, ale możemy zastosować ten werset do każdego, z kim mamy problem – bez względu na to, czy konflikt jest jawny. Możemy uruchomić duchowe prawa, czyniąc dobro wobec tych, którzy nas nie lubią.

Odpłacanie niechęcią na niechęć – warknięciem na krzyk, lekceważeniem na krytykę, pogardliwym spojrzeniem na szorstką uwagę – osłabia naszą pozycję i jest objawem braku zaufania Bogu, który sam mówi: „Ja odpłacę” (Rz 12,19).

Pamiętam czas, kiedy moje relacje z jednym ze współpracowników były trochę szorstkie. Żeby okazać mu życzliwość i wykorzystać potęgę miłości, wziąłem do pracy bochenek chleba świeżo upieczonego w domu. Innym razem przyniosłem mu ciasteczka domowej roboty. Oprócz innych przejawów dobroci te dary były sygnałem, że chcę zrobić ze swojej strony wszystko, żeby nasze relacje się poprawiły. I w końcu tak się stało.

Nawet, jeśli druga strona nie zareaguje na waszą życzliwość, zostaje wam satysfakcja, że zrobiliście wszystko, co mogliście, by naprawić nadwątlone relacje. Jednak w większości przypadków słowa i czyny pełne miłości i dobroci zwyciężą na dłuższą metę.

Co zabrać do pracy

1. Wymień dwa przykłady pojmowania Bożego systemu wartości, które zmienią twoje relacje ze współpracownikiem, szczególnie takim, którego nie lubisz albo nie bardzo szanujesz.
2. Pomódl się teraz i pobłogosław współpracownika, z którym masz problemy. Czy możesz robić to na tyle często, żeby stało się twoim zwyczajem?
3. Czy chowasz do kogoś urazę? Przebac mu i pomyśl, w jaki sposób praktycznie możesz mu to okazać.

Fragment książki *Getting Along at Work*
Carlisle Press, 2016
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Sieć odkryć

—Morris Yoder

Inżynierowie skonstruowali teleskopy, które potrafią sięgać daleko w kosmos. Dzięki każdemu lepszemu i większemu teleskopowi astronomowie byli w stanie oglądać coraz bardziej odległe galaktyki. Największe teleskopy naszej doby mają przed sobą większe wyzwanie niż odległości. Nowa przeszkoda to możliwość dojrzenia światła z galaktyk tak odległych, że to światło przesuwają się w niewidoczny (dla ludzkiego oka) obszar spektrum zwany podczerwienią. Nazywa się to przesunięciem ku czerwieni. Inny problem jest taki, że atmosfera ziemska pochłania promieniowanie podczerwone, zatem teleskopy umiejscowione na ziemi są bezużyteczne, jeśli chodzi o bardzo odległe galaktyki.

Teleskop kosmiczny Jamesa Webba (JWST) został tak zaprojektowany, aby poradzić sobie właśnie z tymi wyzwaniami. Może widzieć dalej niż jakikolwiek inny teleskop dzięki dostrojeniu do pasma podczerwieni, czego nawet teleskop Hubble'a nie mógł dokonać. Światło podczerwone niesie energię cieplną. Zatem musiałoby być wyemitowane w przestrzeń kosmiczną daleko poza Ziemię i Księżyc, które wydzielają mnóstwo ciepła do otaczającej przestrzeni.

JWST został też skonstruowany wraz z pięcioma osłonami cieplnymi, które odginają ciepło Słońca. Gorąca strona osłony zwrócona ku Słońcu osiąga temperaturę prawie plus 111°C, natomiast zimna strona ma tylko minus 237°C. Ważne jest, by utrzymywać cały teleskop w temperaturze poniżej zera, ponieważ ciepło promieniujące z różnych stron mogłoby przeciążyć czujnik obrazowania przypadkowymi wszelkimi dźwiękami zwanymi hałasem.

System chłodzący oparty na helu obniża dalej temperaturę do minus 266°C. Teraz teleskop JWST może odbierać małą strużkę podczerwonego ciepła z odległego zakątka wszechświata oddalonego o ponad 13 miliardów lat świetlnych.

JWST miał też być w założeniu większy od Hubble'a. Teleskop Hubble'a zbiera światło na powierzchni czterech metrów kwadratowych, natomiast powierzchnia

lustra JWST obejmuje dwadzieścia pięć metrów kwadratowych. Pomimo tego waży on jedynie 8 tysięcy kilogramów, czyli o wiele mniej niż teleskop Hubble'a o wadze 12 tysięcy kilogramów.

Wydajność JWST jest rzeczą istotną, zatem konstruktorzy nie szli na łatwiznę w żadnym aspekcie. Złota powłoka naniesiona na lustro posłużyła jako doskonały materiał odbijający promieniowanie podczerwone. Jednakże gdy złoto jest zbyt grube, może ulec deformacji wraz ze zmianami temperatury. Dlatego powłoka naniesiona na lustro została nałożona w postaci oparów złota, które osadzały się na lustrach, aż uformowały warstwę o grubości zaledwie 1/10 000 milimetra.

Budowa tego teleskopu zabrała ponad 20 lat i kosztowała około 9 miliardów dolarów. Ryzyko było astronomicznie wielkie. Czy teleskop przeżyje uruchomienie, rozwinięcie swojej osłony, skoordynuje układ luster

—ciąg dalszy na s. 30



Dla MŁODZIEŻY



Pamiętaj więc o swoim Stwórcy w dniach swojej młodości, zanim nastaną złe dni i przyjdą lata, o których powiesz: Nie podobają mi się. Księga Kaznodziei 12,1

Karmieni przez kruki

—Violet Miller

– Mamo, która godzina? – Estera przeciągnęła się na twardym, plastikowym krzeselku. – Mam nadzieję, że niedługo wejdziemy do doktora. Serce mnie boli i chciałabym już sobie stąd pójść! Siedzę tutaj już cały dzień i jestem zmęczona!

Mama wstała i spojrzała w telefon.

– Prawie czwarta. Tak, to był długi dzień. Chyba wyjdę na chwilę, znajdę jakąś budkę i kupię nam coś do picia. Wrócę za chwilę.

Estera patrzyła posępnie, jak mama wychodzi kupić wodę. Tak jakby ta okropna choroba nie kosztowała ich już wystarczająco dużo. Wizyty u lekarza są drogie, a tydzień pobytu w szpitalu pomnożył ich wydatki. Jak tata sobie z tym poradzi? Czy będzie musiał sprzedać krowę albo nawet dwie?

Tata ciężko pracował na utrzymanie rodziny w obcym kraju. Powiedział, że przeprowadzka do Urugwaju jest krokiem wiary, bo odczuwał Boże prowadzenie, żeby pomóc w założeniu tam biblijnego kościoła. Jak mają tu pozostać, skoro choroba Estery pochłania wszystkie ich pieniądze? *A jeśli to moja wina, że sobie nie poradzimy?* – martwiła się.

Westchnęła i znowu zmieniała pozycję na twardym krześle. Dzisiaj miała być tylko kontrola, ale zabiera mnóstwo czasu.

Wkrótce mama weszła z dwiema butelkami wody. Podając jedną Esterze, zachęciła ją:

– Wiesz, zanim się zdrzemnęłam, obserwowałam ludzi. Też powinnaś spróbować. Nigdy nie wiesz, jakich interesujących ludzi zobaczysz w takim miejscu jak to. Każdy jest inny i reaguje na życiowe sytuacje na swój wyjątkowy sposób.

– Widzę, że ci Urugwajczycy są o wiele bardziej cierpliwi ode mnie. Zupełnie, jakby czekanie przez cały dzień nie było dla nich problemem. Siedzą w kucki, zasypiają i potrafią tak zostać przez kilka godzin. A ja muszę się czymś zajmować – chociaż poczytać książkę albo robić *cokolwiek!*

Estera nie dbała o to, że brzmi dziecinnie. Chciała przestać myśleć o problemach finansowych. Poza tym jej cierpliwość była już na wyczerpaniu.

– Jest tu ktoś, kto nie drzemie – powiedziała mama i skinęła głową w kierunku przeciwnego końca sali.

Estera od razu zauważyła, o kim mówi mama. Jakaś uśmiechnięta kobieta przechodziła przez zatłoczone pomieszczenie, mówiąc przyjazne słowo tu i tam, głaszcząc dzieci po głowie i zachowując się, jakby była u siebie. Niektórzy ją ignorowali, ale inni odnosili się przychylnie do jej ciekawości i podejmowali rozmowę.

Estera była tak pochłonięta obserwacją, że nie zauważyła obok siebie pielęgniarki, dopóki ta nie przemówiła:

– *Con permiso* (za pozwoleniem) – powiedziała, wkładając na ramię Estery rękaw ciśnieniomierza.

Estera skinęła głową. Słowa i zachowanie pielęgniarek były jej już znane.

Podczas gdy pielęgniarka spisywała temperaturę i wynik pomiaru, wędrująca kobieta podeszła z nieukrywanym zainteresowaniem. Kiedy pielęgniarka niecierpliwym gestem kazała jej odejść, kobieta uśmiechnęła się i ruszyła dalej. Po wymianie kilku słów z mamą pielęgniarka podeszła do kolejnej osoby.

– Pielęgniarka powiedziała, że ta pani często tu przychodzi – powiedziała mama po jej odejściu. – Mówi, żeby się nią nie przejmować, bo jest nieszkodliwa.

Zaraz po odejściu pielęgniarki pani wróciła i podeszła do mamy i Estery z promiennym uśmiechem. Mimo jej oczywistych ograniczeń z pewnością nie była nieśmiała.

– Cześć! Mówicie po angielsku? – zapytała, klepiąc Esterę po ramieniu.

– Tak. Miło cię poznać – odpowiedziała szczerze mama.

– Nazywam się Debora – zaczęła, a potem popłynął wartki strumień pytań. – Jak macie na imię? Mieszkacie tutaj w Urugwaju? Jak długo? Gdzie jest wasz dom?

Mama odpowiedziała i zadała kilka własnych pytań, i w ten sposób Estera nawiązała nową znajomość. Pani opowiedziała o sobie, opisała swój ogród pełen kwiatów i wyrecytowała szereg chorób, na które ostatnio się leczy. Mama dała jej egzemplarz *La Antorcha de la Verdad* (*Pochodnia prawdy*), który przyjęła z przyjemnością i od razu zaczęła studiować.

Usiadła obok Estery z otwartą broszurką w rękach.

– Tutaj kruki przynoszą jedzenie Eliaszowi – wyjaśniła, wskazując na kolorowy obrazek. – Bóg troszczy się o Eliasza. Bóg jest dobrym Ojcem, daje swoim dzieciom wyżywienie i odzież i... i... wszystko, czego potrzebują.

Estera skinęła głową zaintrygowana. Oto doskonałe lekarstwo na nudę – odczytywanie angielszczyzny tej kobiety było o wiele lepszym zajęciem niż zamartwianie się o pieniądze!

– Nasz dobry Ojciec troszczy się o swoje dzieci. Bóg mówi: Bądźcie posłuszni. Ufajcie i bądźcie posłuszni. Eliasz musi być posłuszny Bogu i pójść tam, gdzie On każe – ciągnęła pani, opowiadając tę historię tak, jakby Estera była małym dzieckiem. – Ale Bóg dba o Eliasza. Posłał ptaki, wielkie czarne ptaki z jedzeniem, żeby Eliasz nie był głodny. On się troszczy również o nas, żebyśmy nie byli głodni.

Estera podniosła wzrok i zauważyła, że mama ma w oczach łzy. Chyba wiedziała, dlaczego.

– Deboro, dziękuję ci za to przypomnienie – powiedziała cicho mama.

Debora wstała, klepnęła Esterę z czułością i poszła dalej. Kiedy była już na tyle daleko, że nie mogła usłyszeć, Estera spojrzała pytająco na mamę.

– Myślisz, że ona jest normalna? Rozumiałaś wszystko, co mówiła?

– Rozumiałam większość. Nie jestem pewna, co jej dolega, ale Debora z pewnością ma słodkiego, dziecięcego ducha. Mimo wszystko naprawdę mnie dzisiaj zachęciła. Kto by pomyślał – przecież my sami jesteśmy teraz karmieni prawie jak przez te kruki!

Zanim Estera zdążyła zapytać, o co mamie chodzi, Debora wróciła do poczekalni, powłócząc nogami. Znalazszy jakieś puste krzesło niedaleko Estery, uśmiechnęła się i odchyliła w tył z głośnym westchnieniem. Niedługo potem szybko wstała i klepnęła Esterę w ramię.

– Opowiesz mi coś z Biblii – powiedziała błagalnie. – Po angielsku. Muszę ćwiczyć.

Kiedy Estera się ociągała, mama się uśmiechnęła i podpowiedziała bezgłośnie: „Psalm 23”.

Estera odwróciła się do Debory i zaczęła:

– Pan jest moim Pasterzem. Niczego mi nie braknie.

Na twarzy Debory pojawił się promienny uśmiech, a potem dołączyła, recytując ukochany psalm mieszanką hiszpańskiego i angielskiego.

– Opowiedz więcej – powiedziała, kiedy skończyły.

Estera zaczęła szybko myśleć. Szkolna nauka wersetów na pamięć mogła się teraz przydać.

– Zaufaj Panu z całego serca... – zaczęła.

– Przypowieści Salomona rozdział trzeci – przerwała Debora z uśmiechem, kiwając się z zadowoleniem w przód i w tył.

– A spróbuj to – wtrąciła mama, kiedy Estera skończyła. – Księga Izajasza, rozdział 43.



Debora zawahała się przez krótką chwilę, a potem zawołała:

– „Nie bój się” – *No temas*. Nie wiem, jak po angielsku. Powiem po hiszpańsku.

Cała trójka pograżyła się w zabawie do tego stopnia, że zdziwiły się, gdy pół godziny później asystentka doktora wezwała Esterę do gabinetu.

– Niech was Bóg błogosławi, moje drogie – zawołała Debora, gdy ruszyły przez poczekalnię do drzwi.

Teraz Estera już wiedziała, co mama miała na myśli. Życiodajny chleb i mięso – zapewnienie, że Bóg się nimi zaopiekuje – przysły w najmniej oczekiwany sposób. Prosta kobieta w średnim wieku w klinice w Urugwaju mogła wykonać tę samą pracę jak kruki karmiące Eliasza. I w dodatku zrobiła to z tak wielką radością.

Zaczerpnięto z *Partners*, wrzesień 2022
Christian Light Publications, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis



Kuźnia życia

—D. K. R.

Kowal zamachnął się swoim ciężkim młotem i walnął w rozgrzany do czerwoności kawał żelaza na kowadle. Kiedy żelazo ostygło, odkładał je w głąb paleniska. Za każdym razem, kiedy kowal rozgrzewał i kuł żelazo, był w stanie formować je po trochu, aż skończył podkowę dla rolnika. Czasem robił dla swoich sąsiadów rygle do drzwi, zawiasy, klucze nasadowe albo inne narzędzia.

Nieco dalej znajdowało się podtrzymywane ręcznym miechem palenisko, które rozgrzewało żelazo. Miech kowalski wyposażony był w obciążnik, lewarek i zawór, przez który powietrze było wciągane do komory, a następnie wypychane z wielką siłą. W ten sposób miech wtłaczał powietrze do paleniska.

Wielu wynalazców w minionych wiekach było kowalami. Pomagali rozprzestrzenić rewolucję przemysłową, co z kolei doprowadziło do masowej produkcji. Wraz z nadejściem wielkich fabryk sztuka kowalstwa stała się bardziej hobby niż źródłem utrzymania.

Jednak we wczesnej historii Stanów Zjednoczonych kowal był na terenach wiejskich

ważnym rzemieślnikiem. Mógł dostarczać rolniczych narzędzi i sprzętu dla każdego, także dla gospodyń. Kobiety regularnie używały pogrzebaczy, noży i szczypiec wykonanych przez kowala.

Podobnie jak wiejski kowal, tak też i Wielki Kowal pragnie zręcznie ukształtować moje czyny i postawy za pomocą paleniska Jego Słowa. W Księdze Jeremiasza 23,28 czytamy: „Czy moje słowo nie jest jak ogień? – mówi PAN – i jak młot, który kruszy skałę?” (Jr 23,29).

Nie, nie rozkoszuję się tym, że mogę stanąć obiektem rozżarzania, walcowania i formowania. Ale jaki pożytek z kawałka żelaza pokrytego brudem, leżącego w jakimś ciemnym kącie warsztatu kowala?

Żelazo, które w kuźni zostało rozgrzane i skute w konkretną formę tak, że można z nim połączyć szklisty żużel, nosi nazwę kutego żelaza. Z powodu swojego składu ten rodzaj żelaza jest odporny na korozję, twardy i łatwiejszy w spawaniu niż inne odmiany.

Jeśli chcę być jak użyteczny przedmiot z kutego żelaza, to muszę pozwolić Wielkiemu Kowalowi

popracować nade mną. Słowo „kute” oznacza „ubijane młotem” w trakcie obróbki na gorąco.

Pomimo żaru, jaki może mi być potrzebny, Wielki Kowal „wie, z czego jesteśmy ulepieni; pamięta, że jesteśmy prochem” (Ps 103,14). Jego obróbka mojej osoby będzie dokładnie taka, jak trzeba, aby uformować mnie w coś użytecznego. Wtedy

będę mógł powtórzyć za apostołem Pawłem: „Ten bowiem nasz chwilowy i lekki ucisk przynosi nam przeogromną i wieczną wagę chwały” (2 Kor 4,17). To właśnie się dzieje w kuźni Wielkiego Kowala.

Zaczerpnięto z *The Christian Example*, lipiec 2022
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Umocnieni łaską, a nie pokarmami

—*Conrad Martin*

„Nie dajcie się zwieść rozmaitym i obcym naukom. Dobrze jest bowiem umacniać serce łaską, a nie pokarmami, co nie przyniosły pożytku tym, którzy się nimi zajmowali” (Hbr 13,9). Rozmyślając nad znaczeniem tego fragmentu, dobrze jest pamiętać, kim byli bezpośredni adresaci całego listu, z którego on pochodzi: to byli hebrajscy chrześcijanie będący czasami pod negatywnym wpływem idei judaizujących ascetów (którzy nauczali, że nawet odrodzeni poganie pod Nowym Przymierzem powinni ściśle przestrzegać wszystkich przepisów Prawa Mojżeszowego).

Przede wszystkim autor wzywa do „umocnienia”, kontrastując to pojęcie w stosunku do „dawania się zwieść” nowym naukom niewiadomego pochodzenia. Podstawą tej stabilności jest przyłgnięcie do Kamienia Węgielnego, Jezusa Chrystusa, który jest „wczoraj i dziś, ten sam i na wieki” (Hbr 13,8). W Nim nie ma nawet cienia odmiany. Dlatego musimy się skupić na Nim i na Jego naukach.

Na czym polega Jego nauka? Jesteśmy w epoce łaski! Chrystus Jezus przyszedł i wypełnił Prawo. Następnie został wywyższony, żeby pociągnąć wszystkich do siebie, oczyścić ich od zła i obdarzyć ich mocą do życia w sprawiedliwości. Jego moc uzdalnia do chodzenia w pokoju

z Bogiem i bliźnimi, a także pozwala odnajdować radość w służbie dla Pana. „Królestwo Boże bowiem to nie pokarm i napój, ale sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym” (Rz 14,17).

Zatem nowotestamentowi wierzący są zbawieni przez wiarę w Chrystusa, a nie w wyniku drobiazgowego przestrzegania przepisów dotyczących pokarmów czy obrzezania, jak to było w przypadku Żydów pod Starym Przymierzem. „Pokarm zaś nie zbliża nas do Boga. Jeśli bowiem jemy, nic nie zyskujemy, a jeśli nie jemy, nic nie tracimy” (1 Kor 8,8). Czy to znaczy w takim razie, że możemy robić wszystko, co nam się podoba? Nie! Jeśli jesteśmy martwi dla grzechu, to nie będziemy w nim żyć! Zbawcza wiara zawiera w sobie miłość do Boga, która skutkuje dobrymi uczynkami. „Bo w Chrystusie Jezusie ani obrzezanie nic nie znaczy, ani nieobrzezanie, ale wiara, która działa przez miłość” (Ga 5,6).

W takim razie, co w praktyce oznacza „umacnianie się w łasce”? „Łaską bowiem jesteście zbawieni przez wiarę, i to nie jest z was, jest to dar Boga” (Ef 2,8). Bóg troszczy się o każdą duszę, jaka kiedykolwiek chodziła po tej ziemi, i w swej wielkiej łasce ustalił plan, dzięki któremu grzesznik może zostać z Nim pojednany.

Ten cud pojednania wymaga wiary ze strony człowieka. Musimy uwierzyć, że Bóg istnieje i że nagradza tych, którzy Go pilnie szukają (Hbr 11,6). Ponadto, musimy uwierzyć, że Syn Boży przyszedł na ziemię, prowadził bezgrzeszne życie, umarł dla odkupienia naszych grzechów i zmartwychwstał trzeciego dnia dzięki własnej mocy (J 3,16).

Tą wiarą nie zapracowujemy sobie jednak na zbawienie. Ono jest darem Bożej łaski. Nie możemy zrobić nic, żeby sobie na zbawienie zasłużyć – musimy po prostu uwierzyć i przyjąć je.

Jednakże zbawcza wiara nie ostoja się sama. „Jak bowiem ciało bez ducha jest martwe, tak i wiara bez uczynków jest martwa” (Jk 2,26). „Lecz ktoś może powiedzieć: Ty masz wiarę, a ja mam uczynki; pokaż mi swoją wiarę bez twoich uczynków, a ja ci pokażę swoją wiarę z moich uczynków” (Jk 2,18). Serce „umocnione łaską” z pewnością będzie okazywać dowody miłości do Zbawiciela!

Jednym z takich dowodów jest pokuta. W drugim rozdziale Dziejów Apostolskich, po kazaniu Piotra, słuchacze zapytali go: „Co mamy czynić, mężowie bracia?”. Piotr odpowiedział: „Pokutujcie i ochrzczycie się”. Musimy prawdziwie żałować za popełnione grzechy i unikać ich na wszelki sposób.

Będziemy również znosić pohańbienie krzyża Chrystusowego (Hbr 13,13). Będziemy gotowi zapłacić

wszelkie koszty związane z utożsamieniem się z Nim. To może być nadstawienie drugiego policzka w interesach, stratę finansową zamiast wytoczenia sprawy sądowej albo nawet oddanie życia ze względu na Chrystusa.

Uczniowie Chrystusa będą również prowadzić życie godne Mistrza. „Ktokolwiek chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie, weźmie swój krzyż i idzie za mną” (Mk 8,34). Trzynasty rozdział Listu do Hebrajczyków ukazuje szereg cech związanych z uczniostwem: miłość Chrystusową do braci (werset 1), gościnność (werset 2), współczucie dla cierpiących (werset 3), poprzestawanie na tym, co mamy (werset 5), uznanie dla przywódców kościelnych i uległość wobec nich (wersety 7 i 17), oddawanie chwały Bogu (werset 15) i modlitwa wstawiennicza (werset 18). Czyż nasze życie nie powinno być pełne dobrych uczynków?

Podsumowując, nie możemy dodać niczego do zbawienia darowanego przez Boga ani na nie zapracować – ono jest darem łaski. Lecz owocem życia ma być posłuszeństwo i czynienie tego, co jest słuszne. „Kto więc umie dobrze czynić, a nie czyni, popełnia grzech” (Jk 4,17). Oby każdy z nas miał serce „umocnione łaską”.

Zaczerpnięto z *The Eastern Mennonite Testimony*, wrzesień 2022
Eastern Mennonite Publications
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Podsycanie miłości

—ciąg dalszy ze s. 15

teraz swoją żonę, to czy wyszłaby za ciebie? Co zrobięś, żeby ją do tego przekonać?

Próbuj okazywać żonie ten sam szacunek, jak wtedy, kiedy zabiegałeś o jej względy. Sekret odzyskania pierwszej miłości jest bardzo prosty i każdy żonaty mężczyzna go zna. Czyn dla niej teraz to samo, co wtedy, gdy zdobywałeś jej serce. Będziesz zdumiony rezultatem!

Podsumowanie

Każdy mężczyzna i każda kobieta marzą o miłości na całe życie. Marzenie może się ziścić, ale zależy to od obydwu stron. W małżeństwie uczymy się, że miłość to coś więcej niż „motyle w brzuchu” za naszej młodości.

Miłość jest świadoma. Miłość jest oddana. Miłość jest pełna szacunku. Miłość jest wrażliwa na potrzeby współmałżonka.

Zaczerpnięto z „The Married Life”, Biblical Family Living
TGS International, 2020
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Kącik dla DZIECI



Ale miłosierdzie PANA od wieków na wieki nad tymi, którzy się go boją,
a jego sprawiedliwość nad synami Psalm 103,17

Przyjaciół w potrzebie

– Mamo, jak myślisz, kiedy tata przyjdzie do domu na kolację? – zapytał Konrad. Mama zerknęła znad chleba, który kroїła i spojrzała przez okno.

– Właśnie zaparkował. – Musisz być głodny. Dlatego zapytałeś?

Konrad pokiwał głową i potarł swój brzuch.

– Ciastko, które zjadłem po szkole, nie wystarczyło na długo.

Ale kiedy tata wszedł, nie zdjął butów.

– Nasza sąsiadka utknęła samochodem w zaspie przy drodze niedaleko stąd. Jej mąż jest na wyjeździe. Próbowwała się dodzwonić do syna, ale nie oddzwonił. Powiedziałem jej, że przyjadę traktorem i ją wyciągnę. Jest za zimno, żeby tam siedziała i dłużej czekała.

Mama potaknęła i włożyła zapiekankę z powrotem do piekarnika, żeby nie ostygła. Konrad był smutny. Był taki głodny! Nie chciał czekać, aż tata wróci.

– Jedzenie pewnie wystygnie, zanim wrócisz – powiedział. Chciał, żeby tata zgodził się najpierw zjeść kolację, zanim pójdzie wyciągnąć panią Polly z rowu.

Tata uśmiechnął się do Konrada.

– Zapiekanka wytrzyma. Pani Polly potrzebuje pomocy. Chcesz ze mną pojechać?

Konrad pokiwał głową. Pobiegł ubrać się w ciepłe ubranie.

Chwilę potem jechali traktorem. Szukali pani Polly, aż w końcu ją zobaczyli. Jej samochód nadal tkwił w zaspie. Tata zaczął łańcuch z jej samochodu do traktora. Potem ostrożnie wyciągnął samochód z rowu.

– Serdeczne dzięki! – krzyknęła kobieta z wdzięcznością. – Ta droga jest rzadko używana. Bałam się już, że będę musiała iść na piechotę po ciemku do domu. Jest

tak zimno, a ja mam artretyzm. Pogarsza mi się, jeśli jestem za długo na zimnie. Jeszcze raz dziękuję! Mam nadzieję, że z mojego powodu nie będziecie jeść zimnej kolacji.

– Nie ma za co! – odpowiedział uprzejmie tata. – Cieszymy się, że mogliśmy pomóc. Nasza kolacja na pewno nadal jest ciepła. Życzę miłego wieczoru.

– Jeszcze raz dziękuję! – Pani Polly włączyła silnik.

– Złota zasada oznacza, że powinniśmy chcieć pomóc przyjacielowi w potrzebie – powiedział tata, kiedy jechali z powrotem do domu. – Cieszymy się, że mogliśmy pomóc sąsiadce wydostać się z zimna. Może pewnego dnia to my będziemy potrzebować pomocy przyjaciela.

Konrad pokiwał głową. Był zadowolony, że pojechali od razu pomóc pani Polly. Gdyby on był na jej miejscu, nie chciałby iść pieszo do domu po ciemku!

Następnego wieczoru tata miał wygłosić kazanie w innym kościele. Ich rodzina musiała popłynąć tam promem. Powinni więc dojechać na czas, ponieważ prom nie będzie na nich czekał. Wyruszy o określonej godzinie i już. A wtedy to musieliby czekać, zanim prom wróci.

Rodzina się spieszyła. Mieli nadzieję, że nie spóźnią się na prom. Kiedy podjeżdżali w górę sporego wzniesienia, ich samochód zaczął wydawać dziwne dźwięki. Wkrótce zgasły światła i tata nic nie widział. Na zewnątrz zrobiło się ciemno. Byłoby bardzo niebezpiecznie jechać bez świateł. Tata zjechał na pobocze.

– Chyba wysiadł alternator – powiedział tata.

– O, nie! – krzyknęła mama. – Jak dotrzemy do kościoła na czas? Nawet gdybyśmy wynajęli inny

samochód, nie zdążymy na prom. A wtedy dziś wieczorem nie będzie miał kto wygłosić kazania!

Tata wyglądał, jakby intensywnie myślał, co powinien zrobić. Zanim zdążył zdecydować, jakiś pojazd zatrzymał się koło nich. To był brat Adam. Ich rodzina także jechała na prom oraz do kościoła.

– Jedźcie z nami na prom. Kilka innych rodzin także planuje przyjechać. Jestem pewien, że jakoś się pomieścicie pomiędzy nami. Podwiózłbym was przez dalszą drogę, ale nie byłoby to zgodne z prawem. To za daleko, żeby tak wiele osób jechało w tym aucie – powiedział brat Adam.

– To już brzmi świetnie, dziękujemy – zgodził się tata. I tak Konrad wraz z rodziną wcisnęli się do vana. Kiedy dotarli już bezpiecznie na prom, tata wysiadł z samochodu. Zapytał kilka innych rodzin, czy mieliby miejsce

u siebie dla jego starszych dzieci. Konrad został z rodzicami w samochodzie brata Adama.

– Dziękuję, że się zatrzymaliście – powiedział wdzięczny tata bratu Adamowi. – Jak to wspaniale mieć przyjaciół, którzy pomogą w potrzebie.

Przecież po to jesteś – uśmiechnął się brat Adam.

Konrad przypomniał sobie o poprzednim wieczorze. Pamiętał, jak tata powiedział, że czasami i oni mogą potrzebować pomocy. To była prawda, bo przecież dziś jej potrzebowali! Był wdzięczny, że brat Adam nie czekał z pomocą, aż będzie wracał z kościoła. Był wdzięczny za przyjaciół, którzy umieli poświęcić czas i udostępnić swoje samochody, żeby im pomóc w potrzebie.

Zaczerpnięto z *Wee Lambs*, grudzień 2022
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Dzień uśmiechów

—Mrs. Luke Detwiler

Ela usiadła na brzegu łóżka. Słońce świeciło jasno do środka, a energiczny kos rozbijał dziobem ziarna w karmniku za oknem. Lecz Ela nie była szczęśliwa. Ręce jej się trzęsły, a oczy napełniły się łzami.

Do pokoju Eli weszła właśnie mama.

– Dzień dobry... a cóż to się dzieje z moją małą córeczką?

– Nie chcę iść do tej nowej szkoły! – krzyknęła Ela. – Prawie nikogo tam nie znam i tylko raz spotkałam nową nauczycielkę. Muszę iść?

Mama usiadła na łóżku i poklepała Elę po ramieniu.

– Wiem, kochanie, pójście do nowej szkoły może być na początku trochę stresujące. Ale pamiętasz, jaka miła była nauczycielka Anna? Jestem pewna, że także dzieci będą miłe. Pamiętaj po prostu, żeby się do każdego uśmiechnąć, a zdziwisz się, jak wspaniały może być ten dzień. Uśmiech jest jednym ze sposobów okazywania życzliwości, jak mówi Biblia.

Blady uśmieszek pojawił się na twarzy Eli. Ale nadal miała trochę płaczący nastrój, kiedy usiadła zjeść śniadanie obok taty.

– W tej szkole ludzie są życzliwi – zachęcał ją tata. – Po prostu pamiętaj, żeby się uśmiechać.

Ela pokiwała głową.

– Spróbuję – powiedziała. – Mama też mi to mówiła.

Ręce Eli trzęsły się znowu, kiedy razem z tatą podjechali pod biały budynek szkoły.

– Udanego dnia! – powiedział tata, kiedy wysiadła i zamknęła drzwi.

Kiedy odwróciła się, ze zdziwieniem zauważyła nauczycielkę Annę w drzwiach szkoły. A obok niej stał taki wielki tłum przyjaznych, uśmiechniętych dzieci!

– Witaj w naszej szkole, Elu – powitała ją nauczycielka.

– Mogę odwiesić twoją kurtkę – zaferowała się czarnowłosa dziewczynka.

– Możesz położyć swój pojemnik ze śniadaniem obok mojego – zasugerowała inna, niebieskooka dziewczynka.

– Twoja ławka jest obok mojej – zauważyła wysoka uczennica z uśmiechem.

– A tu jest dla ciebie śpiewnik – powiedział chłopiec z pierwszej klasy.

Ela zapomniała o swoich łzach. Z uczuciem szczęścia usiadła w swojej ławce. Nauczycielka dała jej nowy różowy ołówek, a jedna z uczennic przyniosła jej śliczną plakietkę z imieniem do przyklejenia na ławce. Był to mały błękitny ptaszek, a na nim wypisane było „Ela”.

Kiedy nadeszła przerwa, dzieci pokazały Eli fontannę. Powiedziały jej też, jak grać w nową grę.

W czasie lekcji Ela siedziała w ławce z dwiema innymi dziewczynkami z drugiej klasy i wszystkie kolejno czytały opowiadanie.

Przy obiedzie zadowoleni uczniowie gawędzili i śmiali się razem z Ela.

– Super, że przyszedł do naszej szkoły – powiedzieli. Ela nie mogła odpowiedzieć, bo jej buzia była wypełniona ciastkiem, ale uśmiechnęła się radośnie i skinęła głową.

Kiedy tata przyjechał ją odebrać, dziewczynka pobiegła do samochodu, kipiąc radością.

– Tato! – zawołała. – To jest wspaniała szkoła! W ogóle się nie bałam!

Tata uśmiechnął się, skręcając na drogę.

– Radosne, życzliwe uśmiechy mogą zamienić każdy dzień na szczęśliwy, prawda?

– O, tak! – Ela podskoczyła wesoło na siedzeniu.

– Po prostu pamiętaj, żeby przekazywać te życzliwe uśmiechy innym – zachęcił tata.

Zwracając się do taty, Ela właśnie tak zrobiła – obdarowała go najbardziej promiennym uśmiechem, na jaki dzisiaj było ją stać.

Zaczerpnięto ze *Story Mates*, grudzień 2022
Christian Light Publications, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Sieć odkryć

—ciąg dalszy ze s. 22

i przetworzy w nich rozbieżne wiązki promieniowania na wiązkę równoległą, a następnie uruchomi prawidłowo chłodzenie? Okazuje się, że teleskop wykonał wszystko prawidłowo, a nawet przewyższył oczekiwania i teraz pokazuje obraz z dalekiej przestrzeni, a następstwa tego wywołują zawrót głowy. Te wyraźne obrazy przesłane przez urządzenie demaskują głupotę ludzkości, która próbuje wymyślić teorię o samostwarzającym się kosmosie.

Fizyk Eric J. Lerner stwierdza: „Dla każdego, kto je widział, obrazy kosmosu z teleskopu Jamesa Webba (JWST) są piękne i wywołujące respekt. Ale dla największych profesjonalistów w dziedzinie astronomii i kosmologii są też niezmiernie zadziwiające – bynajmniej nie potwierdzają uznawanych dotąd teorii”. Mówi on, że: „doznali wiele niespodzianek i to wcale niekoniecznie przyjemnych”. Tytuł jednego z artykułów zaczyna się szczerym okrzykiem: „Panika!”.

Emerytowany naukowiec Don Lincoln mówi: „Obecna teoria sugeruje, że najstarsze galaktyki powinny być bardzo małe. Co więcej, powinny mieć nieregularny

kształt. Z czasem te maleńkie galaktyki wyłaniałyby się powoli, stając się coraz większe, jak nasza własna Mleczna Droga. Jednak te widoczne w podczerwieni galaktyki wydają się o wiele większe i mają bardziej regularny kształt niż przewidywano”.

Astrofizyk Brian Koberlein tak mówi o JWST: „Co najważniejsze, znalazł on więcej galaktyk i bardziej oddalonych, niż dotąd przewidywano, a to może prowadzić do pewnych rewolucyjnych zmian w naszym standardowym modelu (...). Obserwacje poczynione przez teleskop odkryły bardzo przesunięte ku czerwieni i bardzo młode galaktyki, które są zarówno powszechne, jak i zadziwiająco dojrzałe”.

Dla tych, którzy przypuszczają, że wszechświat sam siebie stwarza, teleskop JWST może być siecią¹ pogubienia, zaś dla innych – siecią odkryć!

Wiemy, że Bóg stworzył niebios. One nie wyłoniły się same w procesie ewolucji. Więc my nie mamy powodu do „paniki” wywołanej tym, że dowody niszczą długotrwałą i błędną teorię. My zachwycamy się nowymi odkryciami, które wskazują nam z powrotem na wszechwiedzącego i wszechmocnego, miłującego ład Stwórcę.

Zaczerpnięto z *Nature Friend Magazine*, listopad 2022
Dogwood Ridge Outdoors
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

¹ Słowo użyte tu od nazwy konstruktora teleskopu, którego nazwisko brzmi Webb. Mamy zatem grę słów, bowiem w języku angielskim sieć to „web”.

Fragment KSIĄŻKI



Wtedy rozmawiali o tym między sobą ci, którzy się bali PANA. PAN zobaczył to i usłyszał, i napisano księgę wspomnień przed nim z powodu tych, którzy się boją PANA i rozmyślają o jego imieniu. Księga Malachiasza 3,16



NIEGASNĄCY PŁOMIEN

CZĘŚĆ DRUGA

Claudia Esh

ROZDZIAŁ 1, CZĘŚĆ DRUGA

Początek

ASPEREN, PROWINCJA GELDERLAND
NIDERLANDY, SIERPIEŃ 1567

Ogromna, czerwona kula słońca właśnie tonęła za horyzontem. W chwili, kiedy zniknęła na zachodzie, wielkie bramy miejskie zostały zamknięte i zabrzmiały dzwony ciszy nocnej. Bramy zatrzymywały wszystkich mieszkańców na miejscu, a rabusiów na zewnątrz. Po oddzwonieniu ciszy na ulicach nie wolno było przebywać nikomu z wyjątkiem uzbrojonych strażników. W szesnastym wieku holenderskie miasta mogły być niebezpieczne, bo panowała w nich napięta atmosfera.

Dirk właśnie skręcał w ulicę rzemieślników, kiedy zauważył jakiegoś człowieka w szarym ubraniu, szybko maszerującego za nim. Obejrzał się za siebie.

Mężczyzna był wysoki, na sobie miał płócienne ubranie, a na głowie płaski, czarny kapelusz. Kiedy Dirk na niego popatrzył, tamten odwrócił głowę i zwolnił kroku.

Niepokój ogarnął Dirka. Skręcił w jakąś starą, boczną uliczkę. Okrzyki i hałas w centrum miasta zaczęły cichnąć, lecz para miękkich skórzanych butów nadal cicho za nim podążała.

Myślał szybko. Nie powinien zachowywać się nerwowo. Zmuszając się do zwolnienia kroku, znowu skręcił w prawo. Ta ulica była bardziej zaludniona, i przez kilka minut wydawało mu się, że mężczyzna się gdzieś oddalił. Potem jednak, skręciwszy raz jeszcze w prawo, robiąc koło i wracając na ulicę rzemieślników, zobaczył tego człowieka idącego za nim, cicho i niezauważenie jak kot.

Serce Dirka przyspieszyło. Czyżby już był podejrzany? W tym mieście był obcy. Może ten mężczyzna chciał pieniędzy obiecanych każdemu, kto wyda

anabaptystę. Dirk pomyślał o swojej mamie i trzech młodszych siostrach. Spojrzał na spiczaste dachy domów pokryte dachówką i pomodlił się po cichu.

Musi go jakoś zmylić. Szedł coraz szybciej, przechodząc przez ulicę, wchodząc do kolejnych budynków i zawracając po wyjściu z każdego z nich. Wślizgnął się do wąskiego pasażu, który ciągnął się pod górę i krzyżował się z następną ulicą. Wszedł do jakiejś małej kaplicy, przeszedł przez oświetloną świecami posadzkę i wyszedł bocznymi drzwiami. Przez cały ten czas planował drogę tak, żeby coraz bardziej się zbliżać do ulicy, przy której mieszkał jego dziadek.

Kiedy tylko zobaczył jego dom, podbiegł i zapukał do bramy. Otworzył mu dostojny, niebieskooki starszy mężczyzna o włosach siwych jak jego wybiełony kołnierz.

– Dirk!

– Dziadku, otwórz drzwi! Jestem śledzony.

Ciszę przecięło kilka głośnych westchnień. Dirk spojrział w głąb salonu i ujrzał tłum około dwudziestu osób – mężczyzn, kobiet i dzieci. Wszyscy nagle wstali. Niektóre kobiety wzięły dzieci na ręce, gotowe w każdej chwili uciekać.

Ta grupka składała się prawie w całości z holenderskich anabaptystów, mieszkańców Rotterdamu. Naprawdę mieli się czego bać. Hiszpania rządziła Niderlandami, a jej władze żądały, żeby wszyscy obywatele chodzili wyłącznie do kościoła państwowego i wierzyli to, czego się tam naucza.

Przeciwko anabaptystom były wydawane kolejne zarządzenia. Nikomu nie było wolno ich ukrywać. Nie wolno było prosić o miłosierdzie dla nich. Zaledwie kilka lat wcześniej pewna grupa anabaptystów gromadziła się niedaleko tej kamienicy. Zostali rozpoznani i ktoś na nich doniósł władzom miasta. Żołnierze wdarli się do środka i aresztowali wszystkich. Niedługo potem zostali straceni.

Niektóre dzieci w pokoju zaczęły płakać. Dziadek Dirka zamknął zasuwę drzwi i stanął plecami do nich.

– Co mamy robić? – zapytał z niepokojem jeden z mężczyzn. – Co, jeśli ten człowiek widział, jak Dirk tutaj wchodzi?

– Co, jeśli podejrzewa, po co Dirk tutaj przyszedł?

– Co, jeśli zapuka i zobaczy, że w środku jest jakieś zebranie?

Tych pytań nikt nie miał odwagi zadać na głos. Każdy, kto by zgłosił władzom, że takie spotkanie ma miejsce, dostałby nagrodę w złocie. Takie rzeczy już się zdarzały.

– Dziadku – poprosił Dirk – chodźmy do stajni.

Dom dziadka, jak wiele innych w Rotterdamie, miał z tyłu dziedziniec z wąską stajnią wbudowaną w tylną ścianę. Dziadek przez chwilę patrzył na zebranych, po czym skinął głową.

– Chodźcie wszyscy – powiedział. – Szybko!

Wziąwszy lampę ze stołu, Dirk poprowadził gromadkę przez ciemną kuchnię i otworzył tylne drzwi. Była już prawie noc. Ciemne cienie dachów wisały nad dziedzińcem z każdej strony. W oknach migotały światła. Stanął pod ścianą, trzymając lampę w górze, kiedy całe zgromadzenie przemykało przed nim na dziedziniec.

Dom był pusty. Dziadek wygasił wszystkie światła i spieszenie wyszedł. Dirk dokładnie zamknął drzwi za sobą i przebiegł przez dziedziniec do stodoły.

Schylił się, wchodząc przez niskie drzwi. Pomieszczenie było długie i wąskie, z poczerńiałymi belkami stropowymi. Nie paliło się żadne światło, z wyjątkiem migoczącego, żółtego płomyka jednej lampy. W stajni nie chowano już żadnych koni, ale nadal czuć było zapach zwierząt. W kącie słychać było kilka kurcząt. Dirk przeszedł ostrożnie nad kupką starej słomy i wybrał sobie miejsce pod ścianą, stając w ciszy i wstrzymując oddech.

Było zbyt ciemno, by dostrzec twarze. Wszyscy wyglądali jak przyćmione cienie stłoczone w ciemności. Jeden z mężczyzn, nieznajomy i ubrany w zakurzone ubranie oraz płaski kapelusz, musi być – pomyślał Dirk – tym pastorem, który przyjechał, żeby chrzczyć. Nazywał się Mattheus Wens. Tylko tyle o nim wiedział, a zadawanie pytań mogło być niebezpieczne. Dirk wiedział, że niektórzy z tych ludzi są bogaci. Inni są ubodzy. Ale w miłości i strachu nie było między nimi różnicy.

Dziadek dołączył do niego. Wszedł w płamę światła lampy, którą Dirk nadal trzymał, a wyraz jego twarzy była poważny i napięty.

– Dirk – powiedział cicho – czy nadal chcesz to zrobić?

To był wieczór jego chrztu. Czekał na niego już od miesięcy. Przyjęcie chrztu było dla anabaptysty poważną sprawą. Wiedział o tym; widział, jak inni za to umierają.

– Tak, dziadku.

Starszy pan przez chwilę ciężko oddychał. Potem powoli skinął głową.

Jego twarz wyglądała tak, jakby widział, że ktoś umiera. Dirka przeszedł dreszcz. Wiedział, że jest tylko zwykłym Holendrem, i to dość młodym. Poczul strach, patrząc na „żelaznego księcia” i bał się bólu tak jak każdy inny. Czy jest na tyle silny, żeby naśladować Chrystusa?

Inni zaczęli śpiewać. Śpiewali tak cicho, że przypominało to dźwięczny szept. Niektóre kobiety płakały. Śpiewali z całego serca w tej ciemności. To była modlitwa i obmywała Dirka jak czysta woda.

– Ach, wierny Ojcze i Boże,
Moje ciało znieść więcej nie może (...)

Dirk rozejrzał się po tej małej grupce. Jego lud. Boży lud. Odsunął strach na bok, a jego głos dołączył do ściszonej pieśni.

– Lecz oprę się na obietnicy Twój
Bo ona zawsze pewna jest;
Majestat Twój chwałę wiecznie,
I w Tobie czuję się bezpiecznie.

.....

Był koniec sierpnia i zaczęły już spadać kasztany. Łucja i jej młodsze siostry Ana i Katje wyszły z domu w słoneczne popołudnie, żeby ich poszukać. Poza miasteczkiem Asperen większość przestrzeni była otwarta i płaska jak stół, stykając się z niebem na horyzoncie. Ale wzdłuż rzeki Linge rósł niewielki las.

Dziewczynki biegały z miejsca na miejsce, zbierając kasztanowe skarby. Ana miała własny koszyk. Ostrożnie wyjmowała każdego kasztana z kłującej skorupki i wrzucała go do środka. Lecz Katje i Łucja

miały jeden wspólny koszyk, więc Katje wspinała się na drzewa, potrząsała gałęziami i zrzucała garście kasztanów i liści na ziemię. Kasztany były dla biedaków. Łucja zdawała sobie sprawę, że są ubodzy, ale się tym nie przejmowała. Szczególnie, kiedy kasztany były dojrzałe.

Ludzie na ulicy przystawali i uśmiechali się, widząc trzy ubrudzone dziewczynki wracające radośnie po raz kolejny do domu.

– Sprzedajcie mi trochę swoich kasztanów! – zawołała jakaś gospodyni z któregoś okna.

Łucja tylko się roześmiała, lecz Katje odwróciła się i krzyknęła rozgniewana:

– Nie! One nie są na sprzedaż! Są dla mojego brata!

Oburzenie małej dziewczynki było tak szczere, że wszyscy wybuchnęli śmiechem, a Łucja wzięła Katje za rękę i pospieszyła siostrę do domu, żeby nie zdążyła poczuć się zraniona.

Łucja pomyślała, że nic nie pachnie lepiej od tych kasztanów, umytych, posortowanych i gotujących się w solonej wodzie. Zapach rozchodził się po całym domu, podczas gdy dziewczęta krzątały się przy odkurzaniu i sprzątaniu. Łucja zamknęła drzwi wnetki z łózkami i otworzyła okiennice, żeby wpuścić do środka późne, popołudniowe promienie słońca. Zamiotła podłogę zrobioną z polerowanych kamieni, ułożonych w czarno-białą szachownicę. Na stoliku pod oknem stała niebiesko-biała waza i mały stos książek. Kilka miedzianych patelni wisiało obok drzwi do kuchni, świecąc niczym złote lustra odbijające biały tynk na ścianie.

Nadszedł moment, kiedy wszystko było gotowe i pozostało już tylko czekać, aż Dirk wróci do domu. Musiał wrócić. Nigdy sobie nawet nie pozwoliła na myśl, że mogłoby być inaczej.

Wbiegła do kuchni, gdzie mama ubijała kasztany w jasną, miękką pastę. Potem precyzyjnie ją przez sito do garnka z ciemnym rosołem wołowym. Ana stała przy palenisku z sukienką dokładnie zakrytą fartuszkami, żeby nie ubrudzić się od popiołu, i mieszała kasztany z rosołem gotujące się na wolnym ogniu.

Drzwi wejściowe skrzypnęły, a potem się zatrzasnęły. To Dirk! Łucja sama nie zdawała sobie

sprawy, jak bardzo była przerażona, aż do tej chwili, kiedy strach ją opuścił. Jej starszy brat wrócił do domu i był bezpieczny. Na jego twarzy malował się triumf i ulga.

Tego wieczoru wszyscy byli szczęśliwi, siedzieli razem przy stole i nie mogli się sobą nacieszyć. Była ich teraz już tylko piątka – mama, Dirk, Łucja, Ana i Katje.

Dirk i Łucja zawsze nazywali swoje dwie młodsze siostry „dziewczynkami”. A im się to nie bardzo podobało. Ana była tylko dwa lata młodsza od Łucji, a Katje miała pięć lat. Dawniej ich rodzina liczyła sześć osób. Dawniej, czyli zanim tata zmarł na febrę, która przetoczyła się przez miasto. Łucja miała wtedy osiem lat. Pamiętała to wyraźnie jak zły sen. Codziennie tęskniła za tatą.

Od tamtej pory Dirk i matka ciężko pracowali, żeby wyżywić dziewczynki. Łucja dorastała tak szybko, jak tylko mogła, żeby zacząć pomagać.

Ana była damą rodziny, pełna wdzięku i łagodności jak mała księżniczka. Uwielbiała się ubierać i dbała o to, żeby zawsze schludnie wyglądać. Katje była trochę pulchniejsza i pięć razy głośniejsza niż reszta rodziny razem wzięta. I choćby nie wiadomo, jak bardzo się starała, to jej fartuszek miał szansę być czysty nie dłużej niż piętnaście minut.

Kiedy słońce zaszło, usiedli razem w ciepłym salonie. Jedno z okien zostawili otwarte i mogli słyszeć dzwony obwieszczające ciszę nocną. Mama zapaliła lampę i usiadła przy swoim krośnie. Było to małe, wąskie pudełko z niemi osnowy przewleczonymi przez drewniany grzebień pośrodku i nawiniętymi na wałki po obu końcach.

Używała krosna do tkania wąskich, kolorowych wstążek. Wszystkie holenderskie kobiety używały wstążek do zawiązywania fartuszków i przywiązywania kieszonek wokół talii. Nawet rękawy sukienek mocowały wstążkami. Mama sprzedawała wiele metrów takich wstążek w każdym miesiącu. Łucja usiadła na podłodze u jej stóp ze skrzyżowanymi nogami, nawijając dla niej nici na małe czółenka.

Dirk kupił w drodze do domu dwa bochenki chleba i duży krąg miękkiego białego sera zawinięty

w ściereczkę. Ana i Katje odwinęły ją i wzięły po kawałku sera, wkładając do ust.

– Ana, może chciałabyś kawałek chleba do tego sera? – zapytał Dirk z uśmiechem.

Ana pomacała jeden z bochenków. Były długie i ciemne z grubą skórką.

– Nie – odparła. – Szkoda, że nie jest miękkiej. Kiedy żył tata, jedliśmy miękkiej chleb. Pamiętasz?

– Ana! – szepnęła ostro Łucja, widząc bolesny wyraz twarzy matki.

– Wiem, dlaczego nie mamy miękkiej chleba – powiedziała mądrze Katje. – Nie stać nas na dobrą, miękką mąkę. Dlatego. Prawda, mamo?

– Nie mamy zbyt wiele pieniędzy – przyznała szczerze mama. – Ale jest wielu ludzi znacznie biedniejszych od nas. Łucjo, Ano, Katje, zapamiętajcie to. Jeśli zadowolicie się tym, co macie, to możecie być szczęśliwe.

– Szkoda, że nie jestem prawdziwą księżniczką – westchnęła Ana, niecierpliwie kręcąc kędzierzawą głową. – Żeby tak nie mieć nic, zupełnie nic do roboty przez cały dzień, oprócz zabawy, wyszywania i jedzenia wykwintnych dań! Ach!

– Gdybyś była księżniczką – powiedział Dirk – to nigdy byś nie mogła ścigać się z Katje na łące, grać w kulki na trawie ani przynieść do domu kosza z kotkami...

– Ani taplać się w błocie, Ana! – płakała Katje. – Nie mogłybyśmy nigdy, przenigdy się ubrudzić! Nigdy!

– Tak czy owak – odcięła się Ana – chciałabym dostać chociaż raz jakiegoś cukierka.

Twarz mamy wyglądała w świetle lampy czule i macierzyńsko. Objęła Anę za ramię i mocno przytuliła.

– Dzieci, mamy siebie nawzajem. Mamy miłość i mamy Boga – powiedziała cicho. – To wystarczy.

– Prawda. To lepsze od całej beczki cukierków – zakończył figlarnie Dirk.

—ciąg dalszy nastąpi

Fragment książki *A Flame Forever Bright*
CAM Books, 2016
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Spojrzenie pełne wiary

—*J. J. Maxfield*

Nie proszę o pomnożenie moich zapasów,
Wystarczy mi codzienne zaopatrzenie;
Pragnę tylko mieć
Jeszcze czystsze i niepodzielne spojrzenie,
Abym mógł rozumieć, na czym polega moje oddanie dla Pana
I ufać Mu, że codziennie okazuje mi łaskę.

Nie chcę robić niczego na pokaz,
Ani popisywać się przed bezmyślnymi ludźmi ze świata;
Pragnę robić to, co umiem najlepiej,
A resztę pozostawić Tobie.
Mam spokojną pewność, że wspaniała nagroda
Jest zagwarantowana dla tych, którzy ufają Panu.

Choćbym miał znosić bolesne krzyże,
To nie śmiem się od nich uchylać;
Proszę tylko, bym mógł żyć dla Ciebie
I by działa się Twoja wola.
Twoja wola, Panie, niech wyznacza mi każdy dzień,
Podczas mojej drogi do domu.

A kiedy w końcu mój trud już się skończy,
A ja przekroczę wąskie morze,
Spraw, Panie, by na drugim brzegu
Moja dusza mogła zamieszkać z Tobą
I poznać to, czego tutaj nie potrafię zgłębić,
Dlaczego mnie zawsze tak bardzo kochałeś.

Jeden dzień na dany czas

—A. Alexander

Nawyk, by żyć w oczekiwaniu na przyszłość, który tak wielu ludzi kultywuje, niejednokrotnie powstrzymuje nas od teraźniejszego doznawania szczęścia i błogostawieństwa, jakie darowano nam obecnie. Osobiście chciałbym zachęcić każdego, kto ciągle martwi się prawdopodobieństwem nadejścia złego jutra, aby był wystarczająco wdzięczny za pomyślność dzisiejszego dnia. Jest to prawda dotycząca zarówno rzeczy małych, jak i wielkich. Jeśli mamy przeżyć nasze życie w pełni i na chrześcijańskim poziomie, jedynym sposobem na to jest przeżyć je po jednym dniu naraz.

Nasi ojcowie, którzy głosili kazania, lubili przypominać słuchaczom, aby żyli każdego dnia tak, jakby dla nich był to dzień ostatni. I rzeczywiście jest to jedyny sposób na życie — przy czym nie powinniśmy ulegać niezdrowemu ponuractwu. Jeśli człowiek wiedziałby, że następnego dnia już nie będzie wachał kwiatów, to jakże radośnie i z jaką wdzięcznością cieszyłby się głębokim wdychaniem ich zapachu dzisiaj! Gdyby ktoś wiedział, że od jutra nie będzie mógł chodzić do kościoła, to jakże szczerze i gorliwie dołączyłby do wielbienia Boga już dzisiaj! Widzimy więc, że sednem sprawy jest odpowiedź na następujące pytania: Dlaczego perspektywa przyszłości osłabia w nas zwyczaj wykorzystywania pełnego potencjału obecnego dnia? Dlaczego dzisiaj jest przez nas mniej cenione tylko dlatego, że mamy nadzieję, iż potem nadejdą kolejne dni?

Bóg posyła swoje pocieszenie do was, ojcowie i matki. Jest to pocieszenie płynące z Jego obietnic. W miarę upływu waszych dni Pan przyda wam siłę — na każdy pojedynczy dzień. Nie bierzmy dzisiaj na barki lęków z przyszłego miesiąca. Dostajemy siły przeznaczone tylko na bieżący dzień, a jeśli będziemy żyć w kolejnych miesiącach, wówczas wzmocnienie przeznaczone na ten czas nadejdzie niezawodnie.

Nie dajmy się dręczyć niepokojom o najbliższą przyszłość. Zostawmy dzień jutrzejszy w rękach Boga. W najlepszym nawet wypadku i tak nie możemy przecież zrobić nic więcej — i to jest właśnie najwspanialsze. Inne postępowanie byłoby wielkim błędem. Dlatego wszystkie przyszłe dni oddajmy Bogu. On tego od nas oczekuje. Pokornie i z wdzięcznością przyjmijmy z Jego rąk dar dnia dzisiejszego i siłę, która przychodzi wraz z nim.

Bóg powiedział znacznie więcej. Uciszymy więc swoje serce i słuchajmy! Wtedy w tle obietnicy tego dnia usłyszymy — niczym głębokie tony organów — potężny głos i pocieszenie płynące z odwiecznej miłości i troski Ojca. „Wiekuiasty Bóg jest twoją ucieczką, a tu na dole są Jego odwieczne ramiona” (na podstawie Pwt 33,27). To z pewnością nam wystarczy.

„Nie modłę się więc o jutro
Ani o potrzeby moje,
Ale byś trzymał mnie i prowadził
Po prostu dzisiaj”.